

Jan Grygiel

Portrety rzeszowskich uczelni

## „GAUDEAMUS” PO RAZ PIĄTY

W niedawno publikowanej na łamach „Nowin Rzeszowskich” kronice 25-lecia województwa rzeszowskiego pod datą 1965 r. przypominaliśmy: „5. X. uroczyste inaugurowano rok akademicki w nowo powstałej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. Uczelnia została powołana do życia decyzją Rady Ministrów z dnia 1. X. 1965 r. w miejsce dotychczasowego Studium Terenowego Krakowskiej WSP”...

Tyle zwięźliż kronikarski zapis. Nie mówi on o tym, z jakim trudem rodziła się ta uczelnia startująca prawie od zera. Brak jej było pracowników naukowych, zaplecza bibliotecznego, budynków audytoryjnych i socjalnych — słowem — brak wszystkiego. Trzeba było wielkiej życzliwości i jeszcze większej pomocy ze strony władz partyjnych i administracyjnych województwa oraz wielkiej ofiarności mieszkańców miasta Rzeszowa, by młoda uczelnia mogła zacząć swoje obowiązki. Miasto oddawało po kolei swoje nowe szkoły podstawowe dla potrzeb WSP, mimo przepelnienia w pozostałych, oddawało lokale gastronomiczne na stołówki studenckie i mieszkania na domy akademickie. Takich samych świadczeń zresztą wymagała druga wyższa uczelnia Rzeszowa, powstała nieco wcześniej, WSI.

Wspominamy o tych trudnych początkach w czasie zaaranżowanej konferencji prasowej w rektoracie WSP. Proroktor doc. dr Władysław Kazior, dziekan Wydziału Filologii doc. dr Stanisław Frycie, kierownik zakładu języka polskiego doc. dr Stefan Rezek i dyrektor administracyjny mgr Andrzej Rurak niezbyt chętnie wracają do wspomnień. Zbyt ich absorbuje dzień dzisiejszy i perspektyw uczelni. Przecież czeka ich piata, a więc już jubileuszowa inauguracja roku akademickiego, oraz wydarzenie o wiele ważniejsze — wmurowanie aktu erekcyjnego w pierwszym obiekcie mieszczącej studenckiego WSP na Drabiniance. Chętniej więc informują o dotychczasowym dorobku niż o dotychczasowych kłopotach i zmartwieniach. Dowiadujemy się iż na dwu wydziałach uczelni — Wydziale Filologii i Wydziale Matematyki Fizyki i Wychowania Technicznego

będzie studiować w bieżącym roku akademickim 1400 studentów na studiach dziennych i 820 na zaocznych. WSP zatrudnia obecnie 208 pracowników, w tym ponad 100 pracowników naukowo-dydaktycznych, a w tej z kolei liczbie 15 samodzielnych pracowników nauki. Nie znaczy to oczywiście, by trudności kadrowe się skończyły. Kompletowanie zespołu naukowo-dydaktycznego bardzo utrudnia brak mieszkań — nasi rozmówcy podkreślają to zgodnie i zdecydowanie. Trudno marzyć o zwerbowaniu na uczelnię kwalifikowanych sił naukowych, jeśli nie można im zapewnić mieszkań. A zapotrzebowanie na pracowników dydaktyczno-naukowych jest duże, a wkrótce będzie jeszcze większe, gdyż w przyszłej 5-letce powstanie na WSP nowy kierunek studiów — pedagogika z psychologią (w związku z przekształceniem w całym kraju Studiów Nauczycielskich na 3-letnie wyższe szkoły nauczycielskie).

Gdy już jesteśmy przy perspektywach rozwoju uczelni moi rozmówcy informują nas, że prawdopodobnie po roku 1975 rzeszowska filia UMCS-u z Lublina zamieni się w samodzielny uniwersytet i wchłonie w siebie Wyższą Szkołę Pedagogiczną, która będzie stanowić podstawowe jego wydziały. WSP w okresie przewidywanej fuzji kształcić będzie około 3000 studentów na studiach dziennych. Ale to są plany dalsze. Teraz najwięcej radości na uczelni budzi rozpoczęty już program inwestycyjny. Dziś uroczyste wmurowuje się akt erekcyjny w zaawansowanej już budowie pierwszego gmachu nowego centrum naukowo-dydaktycznego. Będzie to budynek dla kierunku wychowania technicznego o kubaturze 24 tys. m sześć. Koszt budowy obiektu, który uczelnia otrzyma w 1971 roku wyniesie 35 mln złotych. W najbliższej przyszłości zostanie zbudowany jeszcze gmach dla kierunku matematyczno-fizycznego i 2 domy studenckie. Na budowę całego miasteczka przewidziano zarezerwowanie od 75 do 100 ha terenu.

No tak! — odpowiadamy — to dopiero świetlana przyszłość dla studentów. A jak wyglądają dzisiaj ich warunki



Fot. M. KOPEĆ

ki mieszkaniowe i socjalne? Okazuje się, że zupełnie nieźle. W dwu nowych domach studenckich przy ul. Poznańskiej mieszka 854 studentów w warunkach lepszych niż przeciętnie w kraju. Trzyosobowe pokoje, specjalne pomieszczenia dla cichej pracy, przychodnia lekarska i dentystryczna zapewniają właściwe warunki studiów i odpoczynku studentom. Trzeba jeszcze dodać, że uczelnia wypłaca obecnie w ciągu roku ponad 6 mln złotych na stypendia i zapomogi dla młodzieży. I chyba jeszcze to, że w organizowanej od podstaw bibliotece uczelni, dziś już czeka na studentów 90 tysięcy woluminów. To są niewątpliwie osiągnięcia młodej uczelni — złożyły się na nie duże nakłady finansowe i wielki wysiłek organizacyjny władz województwa, miasta i uczelni. Oczywiście wiele jeszcze trzeba zrobić, by zapewnić optymalne warunki pracy uczelni — do dziś zajmuje ona jeszcze 2 budynki szkół podstawowych oraz 2 lokale gastronomiczne na stołówki studenckie — lokale, których brak odczuwa się w mieście dotkliwie. Ale niewątpliwie rozpoczyna się nowy etap w życiu WSP, etap dalszego rozwoju i roszczenia bazy materialnej uczelni.

Za wcześniej jeszcze na analizie dorobku naukowego młodej uczelni, na ocenę jej udziału w życiu społecznym i kulturalnym miasta czy wo-

jewództwa. Za wcześniej również na ocenę poziomu dydaktyczno-naukowego rzeszowskiej WSP. W tych sprawach niecierpliwie nie jest najlepszym doradcą.

Ale już dziś czyni się wszystko, by praca uczelni dla regionu przynosiła jak największe korzyści. Wiadomo np., że na obydwu wydziałach WSP uzyskało już dyplomy magisterskie około 230 studentów (łącznie z zaocznymi), którzy w większości podejmą pracę w szkołach województwa. W czasie studiów w zakresie historii literatury i języka polskiego wykładowcy bardzo często proponowali im tematy prac seminaryjnych i magisterskich związanych z przeszłością kulturalną Rzeszowszczyzny, z twórczością współczesnych pisarzy wywodzących się z regionu lub z dialektologii, onomastyki czy leksykografii regionalnej. Ten nurt rysuje się również bardzo silnie w twórczości kadry naukowo-dydaktycznej WSP. W wyniku tych zainteresowań wydano kilka książek („Z tradycji kulturalnych Rzeszowa i Rzeszowszczyzny”, „Wilhelm Mach — człowiek i pisarz” księga pamiątkowa poświęcona Stanisławowi Piętańskiemu — wydana wspólnie z Rzeszowskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk — w przygotowaniu zbiór prac poświęconych Janowi Wiktorowi i dwutomowy wybór pism Wilhelma Macha opracowany przez Stanisława Fryciego,

Ryszarda Matuszewskiego i Józefa Nowakowskiego). A przecież także zespół redakcyjny miesięcznika „Profile” składa się przeważnie z pracowników naukowych uczelni — w piśmie tym również ukazuje się wiele artykułów, prac literackich i językoznawczych ze środowiska WSP.

Wydział Filologii wydaje systematycznie Roczniki Humanistyczne — dotychczas ukazały się 4 obszernie zeszyty zawierające oprócz ogólnych prac historyczno-literackich i językowych oraz regionalistów, także rozprawy z zakresu dydaktyki i metodyki dla potrzeb nauczycieli. Podobne roczniki ukazują się również w Wydziale Matematyczno-Fizycznym. I wreszcie także na dobro uczelni należy zapisać dwie książki z zakresu językoznawstwa doc. dra Stefana Rezka oraz sporo publikacji zamieszczanych w periodykach naukowych innych wydziałów. Ten ogólnikowy bilans aktywności naukowej i społecznej kadry dydaktyczno-naukowej WSP świadczy, iż uczelnia dobrze odwdzięcza się regionowi i miastu na życzliwe przyjęcie. Pracownicy Wyższej Szkoły stanowią dziś niezbędny czynnik dla wielu inicjatyw i poczynności środowisk kulturowo-twórczych Rzeszowa. Wypada w nowym etapie rozwoju uczelni życzyć jej pięknych osiągnięć i równie twórczego wkładu w życie regionu.

# U PROGU NOWEGO ROKU KULTURALNO - OŚWIATOWEGO

ROZMOWA  
Z WICEMINISTREM  
Z. GARSTECKIM

U progu nowego roku kulturalno-oświatowego 1969/70, który rozpoczął się 1 października uroczystościami w stolicy polskiego zagłębia miedziowego — Lubinie, przedstawiciel PAP zwrócił się do wiceministra kultury i sztuki Zygmunta Garsteckiego z prośbą o wypowiedź na temat założeń ideowych i programowych roku.

## W roku doniosłych jubileuszy

Naczelnym zadaniem roku kulturalno-oświatowego, który obchodźmy w dniach wielkich rocznic: 25-lecia zwycięstwa nad faszystami, 100-lecia urodzin Lenina i jubileuszu ruchu ludowego w Polsce, będzie utrwalenie i rozwijanie procesu dalszej demokratyzacji naszej kultury, pogłębianie jej więzi z życiem narodu i umacnianie w tym procesie pozycji i twórczego współuczestnictwa wszystkich regionów kulturalnych kraju.

Jednym z założeń programowych roku będzie jeszcze pełniejsze powiązanie wysiłków państwa i społecznej inicjatywy kulturalnej ze środowiskiem robotniczym. Postępująca szybko industrializacja i urbanizacja kraju przyspieszają awans klasy robotniczej w życiu kulturalnym zwiększając jej udział i wpływ w rozwijaniu socjalistycznej kultury. W tej sytuacji konieczne jest powiązanie jeszcze ściślejsze państwowych instytucji życia artystycznego oraz placówek upowszechniania kultury ze związkami zawodowymi, ZMS i innymi organizacjami w rozwijaniu społecznych form aktywności kulturalnej i tworzeniu coraz lepszych warunków wypoczynku i rozrywki.

## Kierunek na wspólne działanie

W granicach istniejących możliwości będziemy nadal rozbudowywać sieć placówek kulturalnych: bibliotek, domów kultury i klubów. Szczególną jednak uwagę zwrócimy na pełniejsze i lepsze wykorzystanie istniejącej już bazy kulturalnej, w której tkwią jeszcze poważne rezerwy. W tym celu przeprowadzimy w tym roku ogólnokrajową ewidencję placówek, weryfikację bazy lokalowej, jej wyposażenia i analizę działalności finansowej. Opracowane zostaną przepisy, które umożliwią łączenie środków na inwestycje, remonty i działalność kulturalną. Jakimi dysponują dotychczas różne instytucje i przedsiębiorstwa. Pozwoli to nie tylko na lepszą koordynację działalności w terenie, lecz również bardziej celowe wykorzystanie poważnych kwot przeznaczanych rokrocznie na działalność kulturalną.

Szczególną opieką zamierzamy otoczyć kluby wiejskie „GS” i „Ruch”. Zamierzamy pozyskać też szerzej do współdziałania inne organizacje, m. in. LOK, towarzystwa regionalne. Do pomocy na rzecz klubów włączone będą wszystkie instytucje i placówki podległe resortowi: muzea, sale wystawowe, teatry i instytucje muzyczne, domy kultury, biblioteki itp. Przeprowadzana obecnie reforma całego poradnictwa ma m. in. na celu skuteczniejszą pomoc ruchowi klubowemu.

Dalsza aktywizacja pracy klubów zależy jednak przede wszystkim od samego środowiska wiejskiego, od zwiększonej opieki organizacji wiejskich PZPR i ZSL, od pomocy gromadzkich rad na-

rodowych, od pozyskania — do udziału w działalności klubów — miejscowej inteligencji, działaczy młodzieżowych i starszego pokolenia.

## Ze skarbnicy ubiegłorocznych doświadczeń

Inspiracją w naszej działalności na przyszłość — oświadczył w toku rozmowy wicemin. Garstecki — jest trwały i mający nieprzemijającą wartość dorobek ub. roku. V Zjazd PZPR, Kongres ZSL, obchody 25-lecia PRL i wybory do Sejmu PRL i rad narodowych stały się okazją do przeglądu osiągnięć powojennego ćwierćwiecza we wszystkich dziedzinach naszego życia. Z perspektywy 25 lat pozwoliły lepiej zrozumieć doniosłość i rozległość przemian, jakie dokonały się w kulturze narodowej, a w szczególności historyczny proces integracji kulturalnej narodu i głębokie zmiany w geografii kulturalnej kraju, których korzenie tkwią w ideowych, polityczno-ustrojowych i społeczno-gospodarczych zdobyciach socjalizmu.

Wydarzenia te stworzyły sprzyjający klimat do poważnych i głębokich rozważań nad ideowym kształtem naszej kultury i stały się okazją do konfrontacji opinii i poglądów między społecznym odbiorcą a środowiskami twórczymi i działaczami kultury. Wykazały one konieczność rozwijania dalszej, coraz pełniejszej integracji literatury, sztuki i kultury z życiem narodu, oparcia ich o bogate i niewyczerpane twórczości naszej współczesności. Był to okres płodnych weryfikacji i dotychczasowego dorobku i przywracania należnego miejsca wielkim wartościom ideowym, społecznym i patriotycznym, oczekującym na coraz pełniejsze ich wyrażanie w dziełach artystów i właściwe uwzględnianie w środkach masowego przekazu oraz

działalności społeczno-kulturalnej.

Szeroka fala żarliwych dyskusji potwierdziła ogromny zasięg społecznego rezonansu, z jakim spotykają się dzieła artystów upowszechniane obecnie w niespotykanej przedtem skali. Uświadomiła ona również rosnącą stale odpowiedzialność twórców, artystów, działaczy — instytucji artystycznych i placówek upowszechniania kultury wobec milionów odbiorców, których poziom, wymagania i aspiracje duchowe podniosły się i wzbogaciły w Polsce Ludowej, zmieniając gruntownie oblicze kulturalne naszego narodu.

## Liczymy na inicjatywę i zaangażowanie

W zakończeniu oświadczył min. Garstecki, chciałbym podkreślić — iż efekty naszych zamierzeń, to jak realizować będziemy cały ten bogaty program działania — zależne będzie w decydującej mierze od ludzi — działaczy naszego frontu kulturalnego.

Należy im się za to gorące uznanie, za wielki wkład, jaki wnieśli w tym 25-leciu w rozwój socjalistycznej kultury. Jesteśmy przekonani, że sprostają oni odpowiedzialnym zadaniom i rosnącym wymaganiom, jakie wypływają z polityki kulturalnej partii i państwa. Liczymy na ich inicjatywę i inwencję w rozszerzaniu i wzbogacaniu działalności nowymi treściami społeczno-wychowawczymi i formami pracy. Zdajemy sobie sprawę z konieczności zwiększania naszej pomocy w ich pracy, m. in. przez rozwinięcie i udoskonalenie systemu kształcenia i szkolenie działaczy kultury, usprawnienie poradnictwa oraz opracowanie przepisów ułatwiających im działalność. Problemy te zostały objęte planem pracy ministerstwa w tym roku. (Kt — PAP)

## KKMP w „Nowej Wsi”

Na łamach ostatniego (40) numeru tygodnika „Nowa Wieś” ukazała się kolumna utworów poetyckich członków rzeszowskiego Kółka Młodych Pisarzy. Znajdują się w niej, m. in.

wiersze Emila Granata, Tadeusza Kubasa, Wiesława Kulikowskiego, i Czesława Piotra Kondraciuka. Kolumnę poprzedza krótki wywiad z prezesem rzeszowskiego Klubu Tadeuszem Kubasem.



Zdzisław Koziol  
Z bułgarskiego notatnika

# OD ZEROWEGO

Motto:

„...w ciągu piętnastu, dwudziestu lat musimy osiągnąć to, co inne narody w innych warunkach osiągnęły w ciągu stuleci”.

Georgi Dymitrow

Nauczyciele i młodzież zgotowali nam nader serdeczne przyjęcie; otrzymaliśmy wiązanki pięknych goździków, czerwonych i białych, które później spontanicznie złożyliśmy pod Mauzoleum Dymitrowa. Serdeczność nie ograniczyła się do kwiatów; był także poczęstunek czekoladkami, sokami pitnymi, a także coca-cola, produkowaną tu na amerykańskiej licencji. Dla mnie osobiście miarą serdeczności (i chyba zaufania) gospodarzy było to, że pokazali nam swój dorobek nie świadomie, ale że tak się wyrażę — na roboczo, ze świadomością, że przecież każdy z nas, polskich dziennikarzy parających się problematyką oświatową, zna szkoły tego typu, potrafi je porównać z polskimi, niemieckimi, radzieckimi czy innych krajów.

Jesteśmy w Technikum Budowy Maszyn w Sofii, najstarszej szkole technicznej w Bułgarii, która niedawno obchodziła swoje 85-lecie. Założona ukazem Aleksandra I Battenberga, pierwszego księcia wyzwolonej spod władzy tureckiej Bułgarii, długo była jedyną średnią szkołą techniczną tego kraju; gdyż do roku 1944 w Bułgarii nie wykształcono ani jednego inżyniera. Pod względem kształcenia kadr technicznych z wyższym wykształceniem, Ludowa Republika Bułgarii, obchodząca w tym roku srebrny jubileusz, startowała dosłownie z pozycji zerowej.

Zanim trochę o bułgarskim szkolnictwie wyższym, powróćmy do sofijskiego Technikum; zwiedzanie zaczynamy od muzeum szkolnego, w którym pieczołowicie chroni się pamiątki po dawnych uczniach, późniejszych działaczach rewolucyjnych i przywódcach Ludowej Bułgarii. W ramach pozalekcyjnych zajęć ideowo-wychowawczych przyszli technicy zapoznają się z historią walki z faszystami, m. in. wyszukują nazwiska ludzi ze swej dzielnicy, którzy oddali życie za nowy ustrój. Będąc w Bułgarii cudzoziemiec często słyszy o historii tego narodu, tragicznej i heroicznej zarazem, a ze szczególnym pietyzmem opowiadają gospodarze o postępowych i rewolucyjnych tradycjach. Potwierdzenie tej tezy znajdujemy i w tym skromnym muzeum szkolnym.

W spotkaniu z nami uczestniczy aktywny komsomolski Dymitrowskiego Związku Młodzieży Komunistycznej, ale zwiedzając szkołę rozmawiamy z przygodnie spotkanymi uczniami, w tym także z chłopcem, który (jak nam dyskretnie powiedziano) za karę rozpalal piec odlewniczy w warsztacie szkolnym. Prawie każdy z nich biegle włada językiem rosyjskim.

Pozorne podobieństwo języka rosyjskiego i bułgarskiego przysparza turystom wiele kłopotów, gdyż te same słowa bułgarskie i rosyjskie oznaczają zupełnie co innego, więc niemiernie znaleźć się w jeszcze gorszej sy-

tuacji niż bohaterka Żeromskiego, której portki pomyliły się z brukiem, a róża z mordą. Bułgarzy, jak chyba wszystkie narody południowe, odznaczają się fenomenalnymi zdolnościami lingwistycznymi; spotykałem w Warnie ekspedientki mówiące kilkoma językami, w tym także po polsku zachwalające walory skórzanego kaftanika dziecięcego na flanelce. Bułgarzy uczą się języków w kontakcie z turystami, ale w ogóle w tym kraju przywiązuje się dużą wagę do nauki języków obcych, szczególnie w średnich i półwyższych szkołach przygotowujących kadry do obsługi ruchu turystycznego oraz na Wydziale Ekonomiki Turystyki Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Warnie, gdzie studenci uczą się dwóch języków zachodnich i jednego słowiańskiego.

Jak już powiedziałem, z uczniami sofijskiego Technikum Budowy Maszyn można świetnie porozumieć się po rosyjsku; najczęściej pytań dotyczyło warunków życia i nauki polskiej młodzieży oraz pracy naszych organizacji młodzieżowych, o których, nawet aktywni Komsomol, jedynej w Bułgarii organizacji młodzieżowej, słyszeli wiele sprzecznych sądów. W poprzedniej korespondencji z tego kraju z uznaniem pisałem o Komsomole, który tu cieszy się dużym uznaniem, posiada znaczne prerogatywy, rzeczywiście wychowuje młodzież na współgospodarze swego kraju.

Przykład z Technikum Budowy Maszyn: w szkole tej, liczącej 1000 uczniów, z których 98 proc. należy do Komsomolu, powstał komsomolski zakład produkcyjny. Raz w tygodniu, w czasie wolnym od zajęć, uczniowie pracują w warsztatach szkolnych; całe kierownictwo zakładu łącznie z dyrektorem składa się z uczniów (jedynie finansami zajmuje się administracja szkoły). W zakładzie tym pracuje 150 osób, chętnych jest znacznie więcej, ale przyjmują tylko najlepsi uczniowie.

Technikum to pracuje według eksperymentalnego programu nauczania, w którym zwraca się szczególną uwagę na korelację materiału między poszczególnymi przedmiotami, likwidację powtórzeń, a zaoszczędzony czas jest przeznaczony na nowe przedmioty, jak automatyka, mechanizacja, planowanie i organizacja. Bułgarskie szkolnictwo zawodowe, średnie i wyższe odchodzi od kształcenia fachowców o wąskim profilu; docenia się znaczenie teorii, lansuje się tezę, że zdobycie dyplomu jest dopiero początkowym etapem samokształcenia technika czy inżyniera. W Ministerstwie Oświaty słyszałem pogląd, że skoro wiedza ludzka podwaja się mniej więcej co 10 lat, to trzeba poważnie zastanowić się nad programami nauczania.

— Chociażby to — mówiono — że uczymy na maszynach, które za parę lat będą wyeliminowane z produkcji wskazuje, że trzeba dać młodzieży gruntowną podbudowę teoretyczną, skoncentrować jej uwagę na podstawowych zjawiskach i prawidłowościach. Stąd szczególna rola matematyki, bez której nie może się obejść właściwie żadna dziedzina nauki, łącznie z medycyną i filologią. Decyzję o reformie podejmujemy nie dlatego, że nasze szkolnictwo jest złe; ono spełniało dobrze swoją rolę, ale musimy pilnie śledzić za tym, co się dzieje w świecie, nie może nas zaskoczyć rewolucja naukowo-techniczna, musimy zmierzać do czołówki światowej.

Pożegnanie z latem.

Fot. CAF. KWIATKOWSKI

# STARTU DO ROKU 2000

Ten aspekt zagadnienia podkreślano na wszystkich spotkaniach: w Ministerstwie, w szkołach średnich i wyższych. Dąży się do tego, by poszczególne szkoły zawodowe, zamiast w kilku specjalnościach jak dotychczas, kształciły w dwóch, najwyżej w trzech, co pozwoli na lepsze przygotowanie fachowców. Na Wydziale Budownictwa WSE w Warnie wprowadzono dyscyplinę techniczne, organizację i kierowanie w oparciu o metody matematyczne, a także psychologię pracy i socjologię przemysłu. Wydział Ekonomiki Turystyki tej uczelni utrzymuje żywe kontakty z placówkami naukowymi licznych krajów Wschodu i Zachodu, oraz z agendami ONZ. Eksperymentalny program Wydziału Geologii Uniwersytetu Sofijskiego, kosztem przedmiotów tradycyjnych, uwzględnia teorię molekularną, biofizykę i biochemię. Bułgarskie szkolnictwo wkracza w etap gruntownej reformy; przygotowywane są też prognozy rozwoju nauki i szkolnictwa do roku 2000.

I Bułgaria jest krajem ludzi kształcących się; pod pewnymi względami chyba w większym zakresie niż inne. Już w roku 1967 na 10 tys. ludności przypadało 101 studentów, w Polsce — 90, w Rumunii — 73, na Węgrzech — 82, w Czechosłowacji — 96. W tymże roku 39,5 proc. studentów bułgarskich kształciło się na uczelniach technicznych. Jest to najwyższy wskaźnik w 29 krajach świata, które odnotował nasz „Rocznik Statystyczny 1968”; brak w nim danych dotyczących USA i ZSRR, w których wskaźnik ten jest chyba wyższy, ale już te porównania dają wyobrażenie o postępie, jakiego dokonała Bułgaria. Mówiąc o szkoleniu kadr, zwłaszcza technicznych, Bułgarzy podkreślają swoje potrzeby, m. in. to, że dopiero za czasów władzy ludowej narodził się tu przemysł, a przynajmniej wiele jego dziedzin, teraz w świecie najważniejszych, że wymienię chociażby budowę maszyn.

— Rozwijająca się gospodarka narodowa — mówiono nam w Ministerstwie Oświaty — potrzebuje wielu specjalistów: na oświatę przeznaczamy ponad 8 proc. dochodu narodowego, nie licząc wydatków z budżetu rad narodowych. Jak dotąd mamy nadmiar specjalistów w dziedzinie rolnictwa, bo te szkoły nadmiernie, w pierwszej kolejności rozbudowaliśmy.

A propos rolnictwa: po rewolucji kubańskiej cukier, a ściślej plantacje trzciny, uchodził w tym kraju za symbol minionej epoki; w Bułgarii, kraju tradycyjnie rolniczym, lekceważąc, niemal pogardliwie mówi się o pomidorach czy winogronach. Przygodni rozmówcy machali ręką na te uprawy, podkreślając, że Bułgaria ma już taką czy inną dziedzinę przemysłu, a bardzo często słyszałem o przemyśle stoczniowym, dla podkreślenia zaś swego dorobku dodawało, że bułgarskie statki kupuje także Polska, światowy potentat stoczniowy.

Właśnie rozwój gospodarki narodowej zwłaszcza przemysłu, determinuje kierunki rozbudowy bułgarskiego szkolnictwa. Zdobyć wykształcenia, jak w każdym kraju naszego obozu, jest decydującą drogą awansu społecznego. W Bułgarii wręcz imponujący jest pęd młodzieży do zdobywania wykształcenia. O przyjęciu na studia ubiega się 80 proc. absolwentów szkół średnich. Podobnie, jak w Polsce dużą popularnością cieszą się studia dla pracujących, ale chyba częściej niż u nas można tam spotkać na studiach dziennych ludzi, którzy już odbyli

szkolenie wojskowe i parę lat pracowali.

Bułgarskie szkoły wyższe są wręcz oblezione przez kandydatów; średnio przypada 8—9 chętnych na jedno miejsce, a np. w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Warnie — ponad 10. Jeszcze większą popularnością cieszy się Sofijski Uniwersytet, w którym chciało studiować ostatnio 21 tys. maturzystów — miejsc wolnych było 2 tys.

Dla porównania słów kilka o bułgarskim systemie rekrutacji na studia, odmiennym niż nasz. Absolwent średniej może jednocześnie kandydować na dwie uczelnie i kilka kierunków studiów, ale każda uczelnia honoruje złożony w innej egzamin z matematyki czy fizyki. O przyjęciu decydują wyniki osiągnięte w szkole średniej oraz na egzaminie wstępnym. W wypadku pozytywnej dla kandydata decyzji komisji rekrutacyjnej, w której skład wchodzi także przedstawiciel Komsomolu, przyszły student wybiera ostatecznie uczelnię i kierunek studiów. Jest to system dość skomplikowany, ale podobno zdaje praktyczny egzamin.

Struktura społeczna studentów: 20 proc. wywodzi się z rodzin inteligentnych, 35 proc. — z chłopskich, 45 proc. — z robotniczych. Pochodzenie społeczne nie jest brane pod uwagę przy przyjmowaniu na studia, z tego tytułu nie przysługują dodatkowe punkty, ale np. syn górnik, zwłaszcza z tradycyjnie górniczej rodziny, ma pierwszeństwo na kierunku górniczym.

Warunki materialne studenta bułgarskiego: kto chce otrzymać stypendium, korzysta z domu akademickiego czy studenckiego domu wypoczynkowego, składa podanie do komitetu komsomolskiego, bo Komsomolowi przekazano wiele dotychczasowych uprawnień i obowiązków administracji; komisjom stypendialnym przewodniczy przedstawiciel Komsomolu, a z ramienia uczelni wchodzi w jej skład prorektor, na szczelbu wydziału — prodziekan. O przyznaniu stypendium decydują wyniki w nauce, zamożność rodziców oraz praca społeczna. Studenci z rodzin biednych, jeśli nie osiągną wyniku co najmniej czwórkowego (w Bułgarii obowiązują 6-punktowa skala ocen) upoważniającego do stypendium, mogą korzystać tylko z zapomóg.

Bojące materialne dopingują młodzież do osiągania jak najlepszych wyników. Studenci, osiągający średnią ocenę 5,5 pkt., otrzymują stypendium bez względu na zamożność rodziców, a uczącym się z wynikiem celującym (6 pkt.) przyznawane są stypendia naukowe imienia Dymitrowa, Botewa i Lewskiego. Niezależnie od wyników w nauce i zamożności rodziców przyznawane są stypendia fundowane, które trzeba później odrobić od 3 do 5 lat. Rozpiętość stypendiów kształtuje się od 30 lewów (na I roku studiów) do 70 lewów (naukowe). W nagrodę za wyniki w nauce i pracę społeczną student po I roku może być wysłany na studia zagraniczne. Najlepszym absolwentem przysługuje wolny wybór pracy, gdyż w Bułgarii obowiązują nakazy pracy (większe miasta, zwłaszcza Sofia, mają nadmiar kadr z wyższym wykształceniem).

Za rozwojem szkolnictwa wyższego nie nadąża rozbudowa domów studenckich, ale mówiono nam, że w roku 1973 każdy zamieszkuje student w Sofii otrzyma „akademik”, a w Warnie, która jest też dużym ośrodkiem akademickim — do roku 1975. Odpłatność za akademik jest raczej symboliczna — 1,24 lewa miesięcznie, tyle co mniej

więcej 2 paczki średnio dobrych papierosów. Każdy student może korzystać ze stołówki (obiady i kolacje), płacąc 60 stotinek dziennie (dla porównania — butelka naszego piwa okocimskiego w podrzędnej kafejce kosztuje 45 stotinek).

Świadczenia państwa na rzecz studentów stale wzrastają, od nich zaś żąda się rzetelnej nauki i pracy społecznej, oczekuje się, że po zdobyciu dyplomów będą nie tylko wykonywać zadania, lecz także szukać zadań, wychodząc naprzeciw trudnościom. Zaniedbujący się w nauce traci pomoc materialną, narażony jest na ogólnie mówiąc, nieprzyjemności ze strony kolegów z komitetu lub organizacji komsomolskiej.

Tę garść spostrzeżeń i przykładów zakończę paroma uwagami ogólniejszymi. Wspomniałem, że pierwsza szkoła techniczna powstała tu przed 85 laty; Uniwersytet Sofijski niedawno obchodził swoje 80-lecie — w roku 1888 na jedynym wydziale historyczno-filologicznym studiowało 43 osoby, a np. w 1921 r. powstała Wyższa Szkoła Handlowa w Warnie (obecna WSE) miała 140 studentów. W znaczeniu europejskim Bułgaria nie ma tradycji akademickich; jej szkoły wyższe nie legitymują się przeszłością mierzoną stuleciami. Dlatego tym większy podziw budzi ten kraj, setki lat cierpiący niewolę narodową ze wszelkimi jej skutkami, który w ciągu kilkunastu lat postanowił osiągnąć to, co inne narody w innych warunkach osiągały w ciągu stuleci.

ZDZISŁAW KOZIOL



W tarnobrzskim Klubie MPiK

Fot. M. KOPEC

## SŁUCHACZE I ŚWIATOPOGŁĄD

W zakres tematyki, mającej kształtować poglądy na świat, na rolę, jaką w nim odgrywa człowiek, wchodzi m. in. zagadnienia z zakresu filozofii i religioznawstwa, etyki i moralności oraz z pogranicza tych zagadnień. Tak więc odczytem „Światopoglądowym” będzie w jakimś stopniu zarówno prelekcja o powstaniu życia na ziemi, wykład na temat dziejów mitologii greckiej, jak i gawęda obyczajowa z zakresu świeckiej obyczajowości i kultury życia codziennego.

Rozpoczął się już rok odczytów 1969/70. Trwa on od września do miesięcy wakacyjnych i pokrywa się z rokiem tzw. oświatowym. Obie nazwy są słuszne: trudno bowiem wyobrazić sobie upowszechnienie oświaty w mieście i na wsi bez akcji odczytowej, bez oddziaływania kultury żywego słowa. W minionym roku oświatowym 1968/69 samo tylko Towarzystwo Wiedzy Powszechnej zorganizowało w całym kraju ok. 127 tysięcy odczytów, z tego 71 tysięcy — na wsi. W tej zakrojonej na tak szeroką skalę akcji uczestniczyło aż 18 tysięcy prelegentów. Ogólna liczba słuchaczy odczytów TWP wyniosła prawie 6 milionów!

Jaki był udział tematyki światopoglądowej w tej masowej akcji odczytowej? Nie wszystkie „pogranicza” i „zazębienia” tematyczne można dziś odtworzyć ze sprawozdań prelegentów i z innych źródeł informacji statystycznej. Wiadomo jednak, że w roku 1969/70 wygłoszono w Polsce ponad 2 200 odczytów z zakresu filozofii i religioznawstwa, których organizatorem było TWP.

I że niejedna prelekcja z zakresu przyrodznawstwa czy kultury życia codziennego, socjologii czy psychologii miała charakter wyraźnie światopoglądowy (pośrednio lub bezpośrednio). Towarzystwo Wiedzy Powszechnej prowadziło w całym kraju ponad 3 500 tzw. uniwersytetów powszechnych, do których uczęszczało ok. 136 tysięcy słuchaczy. Z tego 34 uniwersytety powszechnie specjalizowały się w kierunkach określonych mianem „filozofia i religioznawstwo”.

Jakie są zamierzenia Towarzystwa na rok bieżący 1969/70? TWP pragnie akcję odczytową (w tym również prelekcje „światopoglądowe”) jeszcze bardziej rozszerzyć. Chce dotrzeć lepiej do środowisk „zabitych od świata deskami” na wsi i do małych miasteczek. Szczególnie istotne jest nadanie tej akcji charakteru bardziej zorganizowanego. Lepiej przygotowani prelegenci, większa specjalizacja, unikanie wszelkiej improwizacji, chaosu i repetycji, szybsze reagowanie na aktualne wydarzenia, bardziej regularne obsługiwanie zainteresowanych środowisk — oto założenia wstępne nowego roku oświatowego.

Instytucją „specjalistyczną” w zakresie odczytów o charakterze światopoglądowym jest Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej. Powstało ono na wiosnę bież. roku z połączenia dwu stowarzyszeń: Towarzystwa Szkoły Świeckiej oraz Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. TKKS przystąpiło do akcji odczytowej w nowym roku oświatowym z całą energią. W okresie wakacyjnym zorganizowano w

Koszalinie sesję naukową oraz liczne kursy i kurso-konferencje, w toku których wykładowcy i aktywiści TKKS zaznajomili się z aktualną sytuacją m. in. w dziedzinie filozofii współczesnej, religioznawstwa, socjologii, psychologii, futurologii, polityki wyznaniowej i in. Przez Koszalin przewinęło się w lipcu br. około 500 słuchaczy i kilkudziesięciu wykładowców Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Uczestnicy tych kursów i sesji oceniają poziom koszalińskich spotkań i dyskusji bardzo wysoko. Można stąd wyciągnąć wniosek optymistyczny na przyszłość: prelegenci TKKS będą zapewne lepiej niż dotychczas przygotowani do tegorocznej akcji odczytowej.

Światopogląd człowieka — to sprawa oczywiście złożona i zależna od wielu czynników. Obiektywnych i subiektywnych. Tzw. brak jakiegokolwiek światopoglądu jest oczywistym złudzeniem. Skoro więc dąży się do tego, aby człowiek mógł kształtować swój światopogląd w sposób racjonalny i celowy, a przede wszystkim świadomy, trzeba stworzyć instytucjom, które się tego ambitnego zamiaru podjęły, optymalne warunki działania. Prelegenci pracują nieraz w warunkach trudnych. Muszą walczyć z uprzedzeniami środowiska, przekonywać słuchacza, muszą za pomocą kultury żywego słowa przedstawiać mu swe argumenty i kontrargumenty. Muszą z miejsca reagować na wątpliwości, odpowiadać na pytania. Wszystko to wymaga trudu, wysiłku, ambicji i ofiarności.

TOK

Współczesny urok starożytnych skarbow słynnego Nabuchodonozora; tajemnica opustoszałych berlińskich ulic, a także poczdamskiego kombinatu złudzeń, w którym pierwszy swój sukces odniosła słynna Polka; pasje Fryderyka Wielkiego; awans pruskiej twierdzy oraz „ogonki” w centrum metropolii — oto niektóre ze sprowokowanych najnowszym pobycem w NRD refleksji, które są tematem niniejszego reportażu...

#### PODŁOGI JAK DYWAN

Na każdym kroku widoczne są obecnie w NRD przygotowania do zbliżających się uroczystości 20 rocznicy powstania (7 października) Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Mogące nam zaimponować — swą organizacją pracy — tamtejsze budownictwo, pracując na zasadzie nowoczesnych kombinatów, szeroko stosuje precyzyjne maszyny matematyczne i oprócz murarzy zatrudnia również specjalistów takich dziedzin jak elektrotechnika i elektronika. Nic więc dziwnego, że imponuje nam u naszych zachodnich sąsiadów rozmach i tempo ich budownictwa. Największym ośrodkiem budowy jest tam okolica Alexanderplatz, przez który przed rozpoczęciem obecnych prac przebiegało w ciągu każdej godziny 3500 samochodów i 150 tramwajów. Ostatnio oddano tam do użytku kilku-piętrowe skrzyżowanie, pozwalające na omijanie placu bez styczności z ruchem naziemnym. Głównymi jego elementami jest podziemne przejście dla pieszych i przebiegający pod metrem (!) tunel o długości 300 metrów. Wkrótce wszystkie prace zostaną zakończone i wówczas Alexanderplatz od strony zachodniej zamknie masyw nowego domu towarowego (posiadającego własny podziemny tunel zaopatrzeniowy i duży, naziemny parking samochodowy!), a w pobliskim, największym w NRD 40-piętrowym hotelu-gigancie „Stadt Berlin”, zamieszka jednocześnie kilka tysięcy turystów. W najbliższych tygodniach oddana zostanie również do użytku 360-metrowa „iglica” telewizyjna z obracającą się wokół swej osi kopułą (w jej wnętrzu będzie kawiarnia!).

Oglądałem również wnętrza powstających tam budynków mieszkalnych. Przeznaczono w

Ryszard Stachnik

# SKARBY NABUCHODONAZORA

## I... FAKTY DNIA DZISIEJSZEGO

(Korespondencja własna z NRD)

nich na terenie niektórych osiedli specjalne bloki dla starców i osób samotnych. Czynsz za takie przytulne mieszkanie (pokój i kuchnia) wynosi 57 marek, co stanowi wprawdzie istotną pozycję w budżecie tamtejszych rencistów, ale nie przekracza przeciętnych ich możliwości, a zarazem ułatwia uniknięcie wielu, na całym świecie podobnych, kontrowersyjnych konfliktów rodzinnych. Na uwagę zasługuje również wyposażenie oddawanych mieszkań. I tu dochodzi do głosu nowoczesność, której wyrazem m. in. są przyklejane od razu na beton tapety z tworzyw sztucznych lub także z tworzyw sztucznych wykonywane podłogi miękkie jak dywan.

#### „STAROŻYTNY KOMIKS”

Tym razem przyjechałem do Berlina w sobotę i pierwszym odczuciem była szokująca pustka. Przejeżdżając samochodem przez kilkanaście śródmiejskich ulic, nie spotkałem więcej niż dwóch przechodniów. Również w niedzielny ranek i południe, Berlin sprawiał wrażenie opustoszałego miasta. Tajemnica tej pustki kryje się w zwyczajach związanych z obowiązującym w NRD 5-dniowym tygodniem pracy, po którym większość mieszkańców odpoczywa wyjeżdżając na dwudniowy weekend lub zamyka się w czterech ścianach swych mieszkań. W tę samą słoneczną nie-

dzielę spotkałem tłumy berlińczyków na zbozczach i szczytach peryferyjnego wzgórza koło Mueggelturm, skąd rozpościera się piękny widok na duże pobliskie jezioro.

Innego rodzaju zaskoczeniem był dla mnie jedyny „ogonek” zauważony przed berlińskim sklepem. Aby sprawdzić, specjalnie wysiadłem z tramwaju i okazało się, iż był to... punkt zbiorczy zwrotu opakowań szklanych! Kilka miesięcy wcześniej „ogonki” tworzyły się także przed „Zeughausem” (arsenałem), gdzie filatelicy kupowali i zaopatrywali okolicznościowym stemplem specjalne znaczki wydane z okazji zorganizowanej tam wystawy „Karol Marks — dzieło i życie”. Od czasu do czasu można też spotkać „ogonek” po (i tam wysoko ceniony) „Przekrój” lub po inne polskie czasopismo przed stoiskiem w Domu Kultury Polskiej przy Friedrichstrasse.

Były to jedyne znane mi „ogonki”, jakie kiedykolwiek spotkałem w NRD; nigdy natomiast nie widziałem ich przed doskonale zorganizowanymi placówkami handlowymi.

Obiecałem sobie kiedyś, iż ile razy będę w Berlinie tyle razy ponownie odwiedzę perłę berlińskiej „wyspy muzeów”, jaką jest „Pergamon-Museum”...

I rzeczywiście — za każdym razem niepowtarzalnie piękno tej ekspozycji oczarowuje wrażliwego obserwatora czymś innym. Nie można opisać słowami zrekonstruowanych tam „cudów architektury”. Aby ulec ich czarowi trzeba je choć raz zobaczyć; trzeba choć jeden raz przejść precyzyjnie odtworzoną, drogą procesyjną (będącą jednocześnie częścią fortyfikacyjną!), podziwiać obrazową historię twórcy Pergamonu (coś w rodzaju „starożytnego komiksu”) i zadumać się w obliczu ogromu (36,44 m szerokości i 34,20 m wysokości!) pergamońskiego ołtarza. Natomiast mniej czułym na klasyczne piękno polecam eksponowaną tam również, czarującą współczesnym urokiem (pięknie wyglądałaby na szyi współczesnej dziewczyny!) autentyczną biżuterię elegantek sprzed trzech i pół tysiąca lat.

#### KOMBINAT FILMOWY

Refleksje na temat współczesnego budownictwa kojarzyły mi się nie tylko z aktualnymi osiągnięciami w tej dziedzinie u naszych zachodnich sąsiadów. Prowokowało je także urzekające architektoniczne piękno odnotowywanego w najsłynniejszych encyklopediach i przewodnikach pałacu Sanssouci w Poczdamie. Zbudowano go w XVIII w. na zlecenie Fryderyka Wielkiego i to... zbudowano i urządzono w ciągu zaledwie dwóch lat! Komentarze chyba zbyt cenne?!

Duże wrażenie sprawiają nie tylko wnętrza poczdamskiego pałacu, ale i rozpościerający się na przestrzeni 250 ha park, którym aktualnie opiekuje się 80 kwalifikowanych ogrodników.

Warto chyba jeszcze dodać, iż pasją fundatora pałacu Sanssouci były psy oraz licznie tam obecnie eksponowane portrety i zega-

ry, które nadal działają z idealną (taką samą jak przed przeszło 220 laty) dokładnością. Jeden z nich — znajdujący się w sali koncertowej — oznajmia godziny odgłosem melodii — granej na fletach.

Na przedmieściach Poczdamu (od 1617 r. siedziby cesarskiego rodu Hohenzollernów i twierdzy pruskiej junkrów) Babelsbergu znajduje się miasteczko filmowe wytwórni „DEFA”. Właśnie tu, pięćdziesiąt lat temu, pierwszy swój sukces odniosła słynna późniejsza Polka, o mało znanym nazwisku Chalupiec, która sławę zyskała jako Pola Negri. Wspomniana wytwórnia jest prawdziwym, nowoczesnym kombinatem, z którego rocznie „wychodzi w świat” 20 filmów fabularnych przeznaczonych dla kin i tyle samo dla telewizji. Oprócz tego realizuje się tam jeszcze filmy dokumentalne i oświatowe. Wytwórnia w Babelsbergu zatrudnia ogółem 2200 pracowników(!), a w tym 20 własnych, etatowych reżyserów i 25 etatowych aktorów! Godnym uwagi momentem jest duża sprawność cyklu realizatorskiego, wyrażająca się w fakcie, iż przeciętny film powstaje w ciągu 60 „dni zdjęciowych”. Jednak w trakcie prowadzonych rozmów wyczułem u tamtejszych twórców duże uznanie dla naszych (kontrowersyjnych) przez nas samych ocenianych! osiągnięć filmowych, wynikające — jak to sami oceniali — z ich trudności artystyczno-programowych, ale to już inne, obszerniejsze zagadnienie.

Również i na przykładzie Poczdamu można zaobserwować nie tylko intensywne przygotowania do 20 rocznicy powstania NRD (z tej okazji mieszkańcy tego miasta otrzymają nowe bloki mieszkalne oraz krytą pływalnię i restaurację), ale i ogrom dokonanych w tym kraju — w ciągu tych 20 lat — przeobrażeń. Bo przecież do 1945 roku miasto to, ani też cały tamtejszy okręg, nie posiadały prawie żadnego przemysłu. Natomiast obecnie znajduje się tam aż 27 instytutów naukowych oraz cały kompleks nowoczesnych ośrodków przemysłowych, a wśród nich jedyna w NRD fabryka płyt gramofonowych; zatrudniająca prawie trzy tysiące pracowników wytwórnia lokomotyw Diesla; znane zakłady aparatury medycznej; zakłady urządzeń chłodniczo-klimatyzacyjnych oraz wiele innych.

I dlatego zbliżająca się październikowa rocznica będzie okazją do podsumowań optymistycznych efektów dwudziestolecia nowej rzeczywistości.

## Z rzeszowskiego Domu Sztuki

Jest ta wystawa zbudowana z dwojakiego doświadczenia: z wiedzy o kobiecie i z wiedzy o malarstwie, może więc dlatego wydaje mi się ona tak bardzo jednolita.

Jest w tej wystawie miejsce dla oglądającego — zaproszenie do współtworzenia: dajam ci obraz, zdaje się mówić jej autorka, przyjmij go do swojej wyobraźni, wypełń własną wrażliwością, dopowiedz.

Jest w tej wystawie niepokój o czytelność treści i dlatego nic z fajerków formy.

Jest w tej wystawie smutek utkany z ciepłego, radosnego koloru, trochę marzeń, siracone złudzenia — odzyskane złudzenia, wiara w człowieka — ucieczka w samotność i wielkie realium — kobieta. Każda niemal w niemal każdej sytuacji. Potraktowana serio, bez dystansu, bez ironii, bez erotyzmu; po prostu kobieta — człowiek.

Wystawa malarstwa Renaty Niemirskiej — Pisarek jest właściwie dziełem ostatnich dwóch lat i zarazem pierwszą jej wystawą indywidualną. Autorka pokazała 36 prac — a więc biorąc pod uwagę czas, bardzo krótki, w jakim powstawały, jest jednocześnie ekspozycją konsekwencji i morderczego tempa pracy. Zawsze umieszczana wśród najzdolniejszych malarzy rzeszowskich, miała za sobą Renata Niemirska okresy ciszy, poszukiwań, może zwątpień: składały się one jednak bezustannie na owe dwa doświadczenia, o których wspominam na wstępie i były czasem bynajmniej niestraconym, ale czasem zużytym na przemysł, czasem dokonywania wyboru. Kiedy sięgam myślą wstecz do obrazów dużo wcześniejszych Niemirskiej, widzę je jako niecierpliwą zapowiedź zaledwie, tego co dziś ma ona do powiedzenia. Czekanie na dojrzałość stało się dojrzałością. Niecierpliwie — spokojem: spokojem naturalnie w odniesieniu do dokonanego wyboru, bo inny spokój w tworzeniu, za którym stać musi spontaniczność, rozdieranie siebie — jak sama autorka mówi — jest w ogóle twórcem obcy.

Jest na wystawie 36 prac; łączą je umiłowanie metafory i poezji. Sama metafora, najpiękniejsza, ale poezja nie obudowana, jest zabiegami pretensjonalnym i płaskim; dobra poezja natomiast bez metafory praktycznie



Szyb.

Fot. J. MENDYCHOWSKI



Ma się pod jesień, więc liście tańczą i drze nas reumatyzm. Ileś tam lat temu nawet jesienią bywały inne i śmiałyśmy się z reumatyzmu. Kiedyś, w jedną z takich dawnych, innych jesieni, dźwigałem walizkę z ineksprymablami, które matka skrzętnie upychała między książki i kielbasę i śmiałaś się szczerze, że istnieją choroby o tajemniczych nazwach lumbago. Dziś jeżdżisz do Karlowych Warów i lumbago jeździ z Tobą, wierne jak pierwsza dziewczyna. W podróży, piszesz, że zastanawiasz się, czy to kara za nocie przetańczone w Rotundzie, czy za Zakrzówek z wczesnych lat pięćdziesiątych, urągający mianu domu akademickiego, czy wreszcie za tę chłodno-głodną eskapadę w sesji zimowej na Kalatówki, kiedy nas było dużo więcej od złotych w kieszeni i grzały co najwyżej noty w indeksie. A ja Ci powiem, że za to wszystko razem

i jeszcze — za tę parę lat więcej; ale Ci też powiem, że coś jed no lumbago naprzeciw paru jesieni, w któreśmy wkraczali z setką w kieszeni i milionowym zapasem lat zdolnych pokonać wszystkie gramatyki świata, na czele z najjadowitszą — historyczną.

Czy pamiętasz historię z kapeluszem? Moim pierwszym wspaniałym kapeluszem, najtańszym eksponatem od Grodzkiej do Floriańskiej i najfantastyczniej noszonym po Collegium Novum? Ten kapelusz to było pięć obiadów plus pięć paczek „Giewonów” i to był mój własny wstęp do dojrzałości. Nic, że miał najkoszmarniejszy kolor i budę wysokości latarni morskiej, że przy mojej chudości upodabiał mnie do marzyciela z La Manchy — na zwało się, że był pierwszym przedmiotem, nabytym osobiście, za własne pieniądze i na poczet studenckiej martyrologii finanso-

Kryszyna Świerczewska

# O KOBIECIE

nie istnieje i dlatego poetyckie malarstwo Renaty Niemirskiej-Pisarek szuka metafor uzasadnionych, broni się przed tandetnym uduśnianiem, obce mu są skojarzenia nachalne i płytkie. Staje na progu lirycznej i epickiej rozległości tematu; dalekie rozgadaniu, czy uleganiu literaturze zachowuje jednak elementy powieści — rzeki, w której dokonano świadomych metamorfoz jednego i tego samego bohatera; w której kobiety są zmęczone i wadzą się z życiem zupełnie realnym, konkretnym, często okrutnym.

Fascynacje kobietą znane są w malarstwie i poezji; Niemirskiej nie interesuje kobieta-motył, kobieta-ptak, kobieta-wamp. Nic z romantycznych puchów marnych i nic z drapieżności Mikulskiego czy nadrealizmu Anny Guentner; nie od rzeczy wymieniam te dwa nazwiska, ale po to, by przeciąć wszystkie nieporozumienia. Niemirska po prostu świadomie od czasu do czasu sięga po metaforę przynależną do surrealizmu i być może jakieś czyste zewnętrzne skojarzenia mogą się rodzić u widza; bardzo własny sposób

rozwiązywania treści obrazu, a przede wszystkim dyscyplina myślenia — natychmiast przekreślają wszelkie związki z nadrealizmem. Jest to założenie o tyle istotne, że poetyckie widzenie świata Niemirskiej wypływa z osobistych rozrachunków malarki z nader konkretną rzeczywistością. Galeria kobiet zmęczonych, o obnażonych wnętrzach, sugerujących bądź nieprzystosowanie, bądź zatracających osobowość w nadmiernym przystosowywaniu się do warunków życia — to jest ta pierwsza prawda, dodajmy, bardzo czytelną, uderzającą widza. Dopiero obok niej mieści się druga sfera kobiecego losu: próby ucieczek we własne wnętrza, próby wydarcia się z samotności, próby protestu przeciw okrucieństwu przemijania. Jest bardzo gorzki, posępny obraz nazwany właśnie „Przemijanie” oraz drugi „Kobieta i pejzaż”; dramatyczny ładunek treści dojrzałam w nich właśnie jako protest. Cóż w końcu ocalić z płonących w słońcu realnych pejzaży, jeśli nie swoją godność, nieco wiary, że coś dzięki mnie samej — kobiecie dojrzałej na pogorzeliśku uda

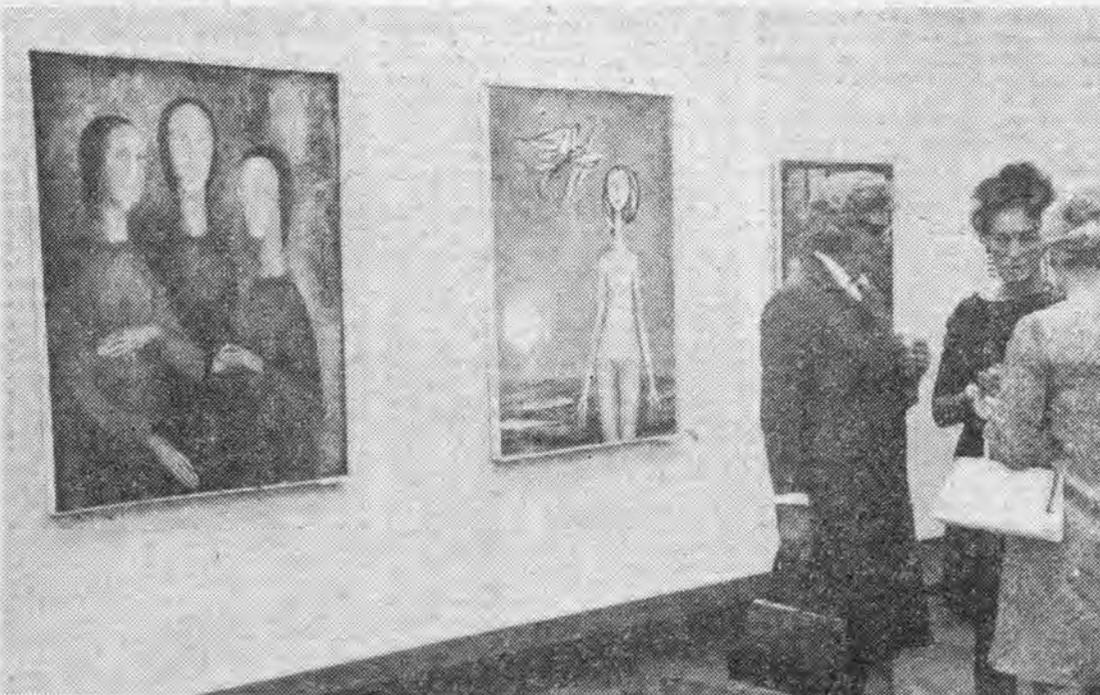
się postawić? Inaczej, mądrzej i... znowu, kto wie, czy dla mnie?

W ascecie nazw: „Kobieta I”, „Kobiety I”, „Kobiety II”, „Dziewczyna” kryje się wiara w naszą własną wrażliwość, właśnie owo zaproszenie do współtworzenia. Renata Niemirska-Pisarek wyznaje, że człowiek jest bardzo samotny, kiedy maluje. Jest w tym wyznawaniu i ekshibicjonizm, i prostota, i podsuwanie najlepszego sposobu odbioru jej obrazów — to znaczy także w samotności. Obrazy tworzą jeden ciąg myślowy; wydzieranie ich z kontekstu zdaje mi się w przypadku tej wystawy nie mieć wielkiego sensu. Nie można jednak nie dojrzeć, że w warianty kobiecego dramatu przemijania wdzierają się z rzadką zachwyty nad urodą świata: rozświetlony pejzaż letni, gdzie dojrzałe lato złości zieleność, kopulaste jak ogromniaczne pierzyny Bieszczady, gdzie niczym rekwizyt ze świata ikon i świątków przycupnał na rzeźbionym stołku bieszczadzki grąjek, cerkiewka w Bóbrce, gdzie na piękno prymitywu kładzie się potężny cień współczesności — zapora w Solinie. Ot, świat, w którym przyszło żyć kobiecie; ona go ożywia, dopełnia, z nim się boryka. W jego urodzie podejrzewa jednak przewrotność.

Pisząc o malarstwie Renaty Niemirskiej, ma się je ochotę opowiadać. Efekt o tyle zaskakujący, że nie jest ono bynajmniej literackie. Ale też nie opo-



Fot. CAF A. ŁOKAJ



Fot. CAF A. ŁOKAJ

wiada się obrazów, fabuły w nich zamkniętej, nikłej, pozornie monotonnej, ale chce się mówić o warstwie myśli tam pomieszczonej, o tym całym prywatnym sporze artystki z życiem. Jest wszechobecny i jest manifestem optymistycznym. Wdiera się bowiem w smutek, niszczy go bogactwem miłości, też przeciw kobiecym, przełamuje rozpacz, zwątpienia, oa, przysłania tragizm przemijania pracą twórczą, w której ważny i tylko ważny jest stały rozwój. Można się wadzić ze światem i można nawet przegrywać, ale talent i rozum czynią z tych zwad twórczą dyskusję, która dla świata jest najlepszym chyba podarunkiem od człowieka. Tak właśnie widzę tę wystawę, z którą też może wielu będzie się wadziło, ale sądzę, że niewielu pozostanie obojętnych.

Gdybym zaś miała szufladkować i definiować to malarstwo, w którym walory kolorystyczne mnie urzekły, bo przewrotnie tonacją ciepła, słonecznego koloru mówiły o smutnych treściach, w którym wspaniałe „Kobiety II” podporządkowały treść niezrównanej harmonii kompozycyjnej i wylały się przez to z

narzuconego rytmu, w którym dla zachowania ciągłości tworzenia autorka zaczyna tę wystawę utrzymanym w szarościach autoportretem, różniącym się i techniką malowania, i paletą barw, a piękne szare „Akty” zaledwie zapowiadają migotaniem to kolorystyczne bogactwo zółci i oranżów — gdybym je miała definiować, nie wierzę, bym potrafiła wybić na plan pierwszy prymat myśli, która je ożywia i która w malarstwie była dla mnie zawsze zdobyczą najdoskonalszą.

Renata Niemirska - Pisarek przed 14 laty wystawiała obrazy po raz pierwszy na „Wystawie Plastyki Ziemi Rzeszowskiej”; w tych czterech latach zmieściła się spora liczba ekspozycji, gdzie nie brakowało jej malarstwa, zmieściły się poza tym liczne nagrody za twórczość i za upowszechnienie sztuki, w tych czterech latach rozdziła się także jej dzisiejsza dojrzałość. Czas to niemały, który, w przemianach sprawdził i kobietę, i malarkę; rozwinął talent, nagromadził doświadczenie, i... co najważniejsze, zostawił otwarte drzwi do przyszłości. A więc — takie też może być przemijanie.

wej. Zaczęłam więc prawidłowo i właściwie przyczyn nerwicy żółtaka, jeśliżby ją miała, szukać daleko by nie trzeba.

„Zaczków” wtedy nie było — dodajmy, a tepe pociechy mam, u których miałam szczęście mieszkać na pierwszym roku, akurat były tepe z fizyki i matematyki, czemu zaradzić nie sposób mi przyszło, nawet przy największej fantazji i największym niedostatku. Był przeto kapelusz i dojrzałość — jedyne dwie wartości, z których ta pierwsza, kupiona, niebezpiecznie rudziła; ta druga jednak jako proces natury, rozwijała się prawidłowo.

Jakoś tak się dziwnie dzieje, że bardziej pamiętamy zapach bzu na plantach i jaśminów w jordanowskim parku, aniżeli profesora Pasenkiewicza z teorią odbicia. I jakoś tak się dziwnie dzieje, że jaśminy i bzy w życiu przydatne nie bywają, a teoria odbicia jednak bywa. Któż wszakże byłby w stanie zapomnieć, że zmagął się z teorią pod krzakiem jaśminu i Anka miała wtedy sweter z dekoltem po pas, a Rysiek zamglone spojrzenie Gerarda Philippe'a? Dziś co najwyżej zamglą nam się niebezpiecznie teorie; Ryśka spojrzenie pozostaje nietknięte czasem. I znowu jest prawidłowo, bo abstrakty zawsze przysylną realia.

Jakże więc było z tą dojrzałością? Różnie i niebezpiecznie, ale zawsze po ludzku.

Kiedym zdawała historię słodkiej Francji u cierpkiej przedstawicielki rodu egzaminatorów — rozpacz, że można tak obrzydzić jedno z najciekawszych dzieł świata, kazała mi myśleć o ponętach jakiegokolwiek pracy na przykład w zakładach Szatkowskiego; kiedy jednak mój profesor mówił o „Lochach Watykanu” i owym „acte gratuite”, który poniekąd przychcą dziś na siłę podłożyć pod wczesną historię chuligaństwa, nawet zimny w obскурnym gołębniku na ulicy Gołębiej magia słowa rozpalała. Po każdym takim szalonym, świat otwierającym wykładzie szło się na Mały Rynek i w młodocyni przepuszczało pół obiadu, by rzecz dokończyć, by ziarno nie umarło, jak to pięknie ten sam Gide powiedział.

To także była dojrzałość — to pragnienie przytrzymania na własność meandrow cudzej myśli; uczenie się, profańskie jeszcze, głośnego nazywania swoich niedowarzonych sądów, gorączka dyskusji, starcia, w których podniesiony głos bywał argumentem, zacietrzewienie — ideą chwili, a temperament wyrównywał niedostatki wiedzy.

Piszesz mi, żeś wygrzebał gdzieś notatki ze studenckiego ze-

brania, na którym sekretarzowałeś i zdumiała Cię nagromadzeniem faktów, sporów, sprzecznych opinii. Mój Drogi, mieliśmy to szczęście wtedy za darmo i na wyrost mówić prawdę i tylko prawdę. Byliśmy na progu dojrzałości, kiedy nawet piękne kłamstwo nie bywa piękne, kiedy brak kompromisu wyrównuje brak gotówki. Nam się wtedy chciało w każdej minucie i godzinie szydzić z czasu, myśmy wierzyli, że życie jest przede wszystkim dla nas i że nasza treść je wypełni. To także była dojrzałość, ale ta, która dopiero postawiła stopę na progu i wiedziała, że w głębi jest zastawiony stół. Czym się to je, co na stole — nauczyliśmy się nieco później, kiedy teoria odbicia zbladła wobec nakazów pracy, święcie zawiązanych rodzin, migracji geograficznych. Kiedysmy pognali w cztery kąty Polski, peczęniący od gramatyki i historii języka, lecz gołi w doświadczenie, jak je zastosować, by przestały być teoriami, a zaczęły być życiem.

Czy pamiętasz oburzenie Tadeka, który chciał tłumaczyć Camusa — a kazano mu robić korektę Rodziewiczówny? Anki — gdy zaproponowano jej Koszalin? Ryśka w zniszczonym Łądku Zdroju? Jak oni, biedni, przyjęli ten głos zapotrzebowania społecznego; ile odpadło z nich utopii,

marzeń? Gdzieś tam po latach Anka wyszła za mąż i pisze książki — dobre, mądre książki, zamieniwszy uprzednio Koszalin na powiatowe miasteczko niedaleko Krakowa; Rysiek jest we Francji, o Tadeku słuch zaginał, a my sobie wspominaly ramolowato lumbago i bez w „Jordanie”.

Kiedy to wszystko Ci piszę, to po prostu sądzę, że nie byliśmy jednak gotowi do życia w tym stopniu, który by wykluczał rozczarowania. Nasze przejście w tę dwustronną dojrzałość: pierwszą — kiedysmy zamykali drzwi szkół średnich i drugą, kiedysmy kładli w walizkę dyplomy szkół wyższych — odbywały się burzliwie i kto wie, czy z korzyścią dla nas samych. A przecież wtedy potrzeba nas była nierównie większa od dzisiejszych zamówień społecznych. Nie zrozum tego przypadkiem jako obawy przed nadprodukcją, ale przyjmij to jako warunek sine qua non, że praca magistra to dziś przede wszystkim większa od dzisiejszych zamówień społecznych. Nie zrozum tego przypadkiem jako obawy przed nadprodukcją, ale przyjmij to jako warunek sine qua non, że praca magistra to dziś przede wszystkim większa od dzisiejszych zamówień społecznych. Nie zrozum tego przypadkiem jako obawy przed nadprodukcją, ale przyjmij to jako warunek sine qua non, że praca magistra to dziś przede wszystkim większa od dzisiejszych zamówień społecznych.

wisku. Bo w małym ośrodku człowiek z dyplomem jest w dalszym ciągu motorem życia społecznego, a przynajmniej powinien nim być; bo w małym ośrodku wszystkie pomyłki widzi się ostrzej i osądza zbiorowo, bo w małym ośrodku autorytet — to pojęcie ciągle decydujące o wartości działania. Jestem spokojna o autorytet Anki — Rysiek w Paryżu autorytetem raczej nie będzie; a sprawa osobistego zadowolenia? Mój drogi, a któż nas może upoważnić do wkraczania w owe zawiloci cudzych pożądań?

Pozwól przeto, że wrócę do dnia dzisiejszego, który ma się zdecydowanie pod jesień i w którym nowi, jeszcze bardziej liczni znowu zaczynają to, co myśmy już dawno odłożyli w przeszłość. I znowu ktośś kupuje kapelusz za pięć obiadów i pięć paczek „Giewontów”, ktośś burczy na matkę za ineksprymable. Kapelusz kupić należy zawsze — od niego zaczyna się kobiecość! Czy jednak, Drogi Przyjacielu, perspektywa Karlowych Varów nie narzucała uprzejmego „dziękuję mamie” za jej rzeczowe przewidywania?

Pomyśl i nad tym nieco — w imię starej maksymy, że zdrowe ciało i duch zdrowszy ożywia.



**John Updike: SZKOŁA MUZYCZNA.** Przeł. Henryk Krzeczowski. PIW, s. 306, cena 16 zł. Nakł. 20 000 egz.

Wydany w tej samej serii najnowszy wybór opowiadań amerykańskiego pisarza młodego pokolenia obrazuje środowisko małego amerykańskiego miasteczka, krytykując obyczaje przeciętnego mieszczucha. Utwory te odznaczają się doskonałością formy — niedarmo autorem ich jest prozak uznany za mistrza krótkiej formy.

**Hermann Kesten: FERDYNAND I IZABELA.** Przeł. Maria Wisłowska. PIW, s. 364, cena 22 zł. Nakł. 20 000 egz.

To tytuł drugiej części cyklu powieści hiszpańskich współczesnego pisarza niemieckiego (cz. I — „Maur z Kastylii”). Ostatnia część trylogii pt. „Król Filip II” ukazuje się niebawem nakładem PIW-u.

**Stanisław Łukasiewicz: KRAINA LAT SZCZĘŚLIWYCH.** Powieść. KiW, s. 490, cena 50 zł. Nakł. 7 740 egz.

Podobnie jak i inne książki tego pisarza powstała z doświadczeń życiowych autora. Tym razem jest to opracowanie temat z życia oficjalistów dworskich, ze światła przeszłości i dzieciństwa pisarza. Drobiazgowo obserwacje obyczajowe i psychologiczne.

**Kazimierz Radowicz: PORTRETY Z ZAGŁOWEGO PŁOTNA.** Wyd. Poznańskie, s. 329, cena 17 zł. Nakł. 10 000 egz.

Tomik 7 opowiadań o tematyce morskiej, połączony osobą bohatera. Miejsce akcji — morze — bohaterami marynarze. Dla ciekawych morskiego życia i morskiej przygody.

**Bogusław Rajchert: SPIEW CZARNEGO KOGUTA.** „Iskry”, s. 202, cena 10 zł. Nakł. 5 000 egz.

Kilkanaście reportaży o tematyce społecznej i obyczajowej. Autorem ich jest reporter z kieleckiego „Słowa Ludu”.

**Wiesław Andrzejewski: POLYKACZE OGNIĄ.** Wydawn. Morskie, s. 219, cena 13 zł. Nakł. 16 000 egz.

Jedenaste opowiadań zrodzonych z marynarskich doświadczeń autora, który od kilkunastu lat pływa na statkach Polskiej Marynarki Handlowej oraz na statkach bander obcych. Jest to już trzecia książka autora o tej tematyce.

**PIEŚŃ O KRAJU.** Wybór i oprac. Ryszard Hanin i Andrzej W. Piotrowski. Oprac. muz. Emil Sojka. „Iskry”, s. 172, cena 14 zł. Nakł. 5 000 egz.

Są to materiały repertuarowe wydane z okazji 25-lecia PRL z myślą o młodzieżowych artystycznych zespołach amatorskich. Składa się na nie szereg piosenek oddających atmosferę 25-lecia, oraz popularne utwory polityczne. Jedne i drugie w dwóch układach: o całym kraju i o Warszawie.

**Zdzisław S. Pietras: LEGNICA 1241.** MON, s. 147, cena 8 zł. Nakł. 75 000 egz.

Kolejny tomik w popularnonaukowej serii „Bitwy, Kampanie, Dowódcy”. Oprócz dokładnego opisu bitwy Polaków z Tatarami przynosi analizę tła historycznego i wypadków poprzedzających to wydarzenie.

**Henryk Bałowski: AGONIA POKOJU I POZATEK WOJNY.** Wyd. Poznańskie, s. 502, cena 45 zł. Nakł. 8 000 egz.

Jest to wznowienie dwóch książek tegoż autora pod jednym tytułem (tytuły poprzednie: „Ostatni tydzień pokoju” oraz „Pierwsze tygodnie wojny”). Ukazują one dwa miesiące 1939 roku: sierpień i wrzesień. Ilustracje, aneksy, skorowidze.

Inne nowości Wydawnictwa Poznańskiego:

**Julian Pełczar, Zygmunt Ziobrowski: POJEZIERZE DRAWSKIE.** Przewodnik, s. 119, cena 10 zł. Nakł. 8 000 egz.

**Włodzimierz Lecki: POJEZIERZE MIEDZYCHODZKO - SIERAKOWSKIE.** Przewodnik, s. 155, cena 12 zł. Nakł. 10 000 egz.

**Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Biblioteka Problemów DZIS I JUTRO MASZYN CYFROWYCH.** Zbiór artykułów „Scientific American” wrzesień 1966 r., s. 312, cena 48 zł. Nakł. 4 750 egz.

**E. L. Boshke: Z KOSMOSU NA ZIEMIĘ.** Meteory i meteority. Z niem. przeł. Bruno Lang. S. 425, cena 40 zł. Nakł. 3 750 egz.

**Państwowe Zakłady Wydawnictw Lekarskich:**

**Józefina Lapińska: NIE BAĆ SIĘ, ALE WYSTRZEGAC GRUŻLICY.** S. 75, cena 7 zł. Nakł. 30 000 egz.

**Julian Bileharski: OPIEKA NAD PRZEŁĘKLE CHORYM W DOMU.** S. 107, cena 7 zł. Nakł. 30 000 egz.

## Najlepsza grafika i rysunek miesiąca

W Klubie MPIK w Rzeszowie został rozstrzygnięty konkurs na najlepszą grafikę i rysunek miesiąca września. I nagrodę w dziedzinie grafiki za pracę „Wydarzenie” zdobyła **Bożena Korska**. Za najlepszy rysunek jury uznało pracę **Adolfa Jakubowicza** — Pejzaż.

# OGÓLNOPOLSKA KONFERENCJA MUZEALNA W SANOKU



W dniach 25—27 września bieżącego roku odbyła się Ogólnopolska Konferencja poświęcona problematyce parków etnograficznych. Została ona zwołana w celu podsumowania dorobku muzealnictwa skansenowskiego w powojennym 25-leciu. Na miejsce obrad wybrano Sanok, gdzie przed 10 laty założono pierwszą w powojennej Polsce placówkę tego rodzaju.

Konferencji patronowało Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Wydział Kultury Prezydium WRN i Wojewódzki Konserwator Zabytków w Rzeszowie, a zorganizowała ją w całości Muzeum Budownictwa Ludowego.

W pierwszym dniu obrad zjechało do Sanoka przeszło 150 przedstawicieli z całej Polski: muzeologów, konserwatorów, architektów, pracowników wydziałów kultury, katedr etnografii itp. Uczestniczyli w niej także przedstawiciele skansenów w Czechosłowacji (inż. Jan Beczak, arch. Milan Podzemny, etnografowie Josef Orszag Vrmnecki, Anton Zavada i Ivan Vaculin z Muzeum w Rożnowie, Jugosławii (dr Slobodan Zeczević i kons. Vera Haddi-Ristić z Muzeum Etnograficznego w Belgradzie), NRD (dr Alfred Koch z Volkskundemuseum Thuringer Bauernhauser w Rudolstadt), Węgier (dr Laslo Foeldes z Muzeum Etnograficznego w Budapeszcie) oraz ZSRR (dyr. Wiktor Iwanowicz Baldin z Moskwy).

Z ramienia Ministerstwa Kultury i Sztuki uczestniczyli w obradach: dyr. Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków, mgr Mieczysław Ptasnik, wicedyrektor ZMIOZ mgr Stanisław Brzostowski oraz liczni inni goście.

W pierwszym dniu obrad przywitał zebranych dyrektor MBL Aleksander Rybicki, podkreślając, że wybór na miejsce obrad Sanoka oraz MBL-u jako organizatora Ogólnopolskiej Konferencji jest szczególnym wyróżnieniem dla Rzeszowszczyzny, jak również instytucji, którą reprezentuje. Tym bardziej, że wraz z wielkimi obchodami 25-lecia istnienia Polski Ludowej święci swój jubileusz, tj. dziesięciolecie istnienia.

Na przewodniczącego obrad powołano zasłużonego badacza ludowej kultury prof. dra Romana Reinfussa.

Jako pierwszy wygłoszony został referat pt. „Rozwój i osiągnięcia muzeów skansenowskich w 25-leciu PRL”. Dyrektor ZMIOZ mgr Mieczysław Ptasnik dokonał w nim oceny i podsumowania całokształtu problematyki i prac nad ochroną zabytków i budową parków etnograficznych w Polsce, dzieląc powojenną historię muzealnictwa na poszczególne etapy. Najplodniejszym z nich był okres po roku 1956, kiedy nastąpił bujny rozwój muzeów na wolnym powietrzu na terenie całego kraju. Szluszna koncepcja, której autorem był prof. Ignacy Tłoczek, zakładająca budowę regionalnych muzeów skansenowskich przed utworzeniem skansenu centralnego, reprezentującego całą Polskę, znalazła szeroki oddźwięk na terenie całego kraju. Jako pierwszy urzędującym ją Sanok. W 1966 roku powołany został Zespół Doradczy do spraw Budownictwa Drewnianego przy Min. Kultury i Sztuki, który rozpatruje wszystkie ważniejsze problemy związane z ochroną budownictwa drewnianego w Polsce.

Referat prof. dra Ignacego Tłoczka z Politechniki Warszawskiej dotyczył problematyki ochrony ludowego budownictwa drewnianego w 25-leciu PRL. Ten interesujący wykład został zilustrowany obszernymi materiałami w postaci rycin i fotografii. Dziesięciolecie działalności instytucji organizującej konferencję omówił następnie w swym referacie kustosz Stefan Stefański z MBL w Sanoku, poświęcając wiele ciepłych słów jej założycielowi i organizatorowi, obecnemu dyrektorowi — Aleksandrowi Rybickiemu, który równocześnie z jubileuszem instytucji obchodził 50-lecie pracy w muzealnictwie na terenie Rzeszowszczyzny. Pracę w służbie muzeum rozpoczął bowiem w 14 roku życia w Muzeum Ziemi Przemyskiej w Przemysku. Złoty jubileusz założyciela MBL uczczonej został przez zebranych oklaskami oraz wręczeniem jubilatowi przez harcerzy, członków Koła Przyjaciół Muzeum, 50 czerwonych róż.

Po przerwie obiadowej goście wysłuchali referatów poświęco-

nych ochronie zabytków budownictwa drewnianego w województwie katowickim (mgr Adam Kudła) i rzeszowskim (mgr Inga Sapetowa). Referat „rzeszowski” zawierał pierwsze od 10 lat obszernie podsumowanie całokształtu prac konserwatorskich. Referentka omówiła jednocześnie zamierzenia Wydziału Kultury Prez. WRN w Rzeszowie w odniesieniu do skansenu dla północnej Rzeszowszczyzny, który w ostatecznym wyniku ma być odrębną jednostką, jak również problem utworzenia skansenu tzw. cerkiewnego w Bieszczadach. Muzeum Wsi w Opolu-Bierkowie — pościelił swój referat mgr Józef Kowalewski WKZ Opole, a ochronę zabytków na terenie województwa krakowskiego omówiła dr Hanna Pieńkowska WKZ Kraków.

Drugi dzień obrad poświęcono przede wszystkim problemom związanym z przestrzennym zagospodarowaniem Parku Etnograficznego MBL w Sanoku oraz urządzaniem wnętrz obiektów, jak i otwieraniem otoczenia zewnętrznego wokół zagród. Z tej okazji przygotowana została wystawa planu koncepcyjnego, nagrodzonego przez ministra budownictwa, a jednocześnie mgr inż. arch. Halina Konopka omówiła w swym referacie proponowane rozwiązania projektowe. Jednym z najciekawszych referatów, poruszających nie omawiany dotąd problem urządzania wnętrz i otoczenia obiektów, był referat wygłoszony przez mgr Marię Brylak. Zagadnienie zostało omówione w oparciu o postulaty teoretyczne i praktyczną realizację w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.

W godzinach popołudniowych uczestnicy konferencji zwiedzili ekspozycję budownictwa za Sanem. Tutaj powitała ich kapela i ludowy zespół pieśni i tańca z Grabownicy, jak również stoły zastawione chlebem domowego wypieku. Czynnym był także kiermasz z ludowymi wyrobami. W budynku ze Skorodnego tkaczka demonstrowała pokaz tkania płótna, palono również w kurnym piecu z Komańczy. Po zwiedzeniu ekspozycji nastąpił powrót do Domu Turysty, gdzie wygłoszone zostały następne referaty: prof. dra Romana Reinfussa „Badania nad kulturą ludową w 25-leciu PRL” oraz specjalistyczne, poświęcone problematyce konserwacji drewna, dra Michała Czajnika i mgra Wojciecha Kurpika. W trakcie referatu dra Czajnika wyświetlony został interesujący kolorowy film na temat ochrony i konserwacji zabytków drewnianych.

Obrady zakończone zostały dyskusją, podczas której mówiono o licznych problemach, z jakimi stykają się organizatorzy muzeów na

(Ciąg dalszy na str. 7)

## JAN ŁYSAKOWSKI OJCIEC



Ojciec umarł w trzy miesiące później. Zostały mi w pamięci strzępy obrazów z pogrzebu, czasem wracało wspomnienie moich odczuć z tego czasu. Dziwne, choć nigdy o tym nikomu nie mówiłem, ale było mi jakoś lżej. Może dlatego, że zniknął powód naszych żartów. Był ból, był żal, ale raczej bierność, nie wymagały zabiegów, czasu czy pieniędzy, pracy... Żyliśmy z mamą w naszym małym mieszkaniu, dostawaliśmy rentę po ojcu, mama pracowała... Dawaliśmy sobie radę. Powoli mijano ogłuszenie, uczyłem się, według oceny nauczycieli nawet niezle, a w każdym razie lepiej. Chwalili mnie, że zmądrzałem, że wiem do czego dążyć...

... Zmądrzałem? Chyba tak... Ale inaczej niż myśleli... Pewnie, zawsze mówił kupę mądrych sentencji o porządności, uczciwości, o tym, że trzeba być dobrym, praw-

domównym, wstrzemięśliwym, pracowitym i w ogóle porządnym. Pracą, tylko pracą dochodził się do szczęścia, do życiowych sukcesów... Praca jest miernikiem dla człowieka, kryterium jego oceny...

... Wtedy, od drugiego roku ósmej klasy począwszy aż gdzieś do dziesiątej odrodziło się u mnie zainteresowanie sprawami wojny. Nie tak po szczeniaku jak dawniej, drewniany karabin i pu pu pu za stodołą czy na łące, ale poważniej, głębiej...

... Szukałem książek... Tych o wojnie i tych o obozach. Szukałem w nich swego ojca, jego myśli i uczynków, jego upadków i trwania na przekór wszystkiemu... Przy tym dotrzymywałem słowa, które dałem ojcu. Mama nic nie wiedziała o moich poszukiwaniach. Na jej pytania odpowiadałem krótko, że te książki to lektura... Obowiązująca i uzupełniająca. Czasem

wydawało mi się, że już rozumiem. Wtedy zaczynałem podkładać siebie. Co bym zrobił? Jak postąpił? Raz, drugi, trzeci... Co bym zrobił właśnie w takiej, a nie innej sytuacji? Cofałem się przed odpowiedzią. Za każdym razem wydawała mi się zbyt straszna. Nie dopowiadałem więc jej do końca...

Jedno wiedziałem na pewno: życie, złe, okrutne życie zapędziło mego ojca w ślepy zaułek. Musiał wybierać i wybierał... Gdyby został tam, gdyby... Ale wrócił...

... Jak mi to ojciec powiedział? Wtedy, gdy nie było mamy? Uczynków swoich nigdy nie otrzepiesz jak kurzu z butów na progu swego domu. One przywarły do człowieka na zawsze, do końca jego dni. Pójdą za nim wszędzie jak skóra, jak nos, jak oczy, ręce... Są już kawałkiem żywego ciała. Nie odepniesz się od nich, bo byś musiał odciąć się od siebie samego...

... Chodziłem już do dziesiątej klasy, gdy braliśmy udział w uroczystościach ku czci pomordowanych w obozach. Na cmentarzu przypominała mi się rozmowa z ojcem, dokładnie, słowo po słowie. Poczekaliśmy, aż wszyscy się rozejdą, nie odpowiadałem na wołania kolegów. Musiałem zostać sam. Tylko sam... To była jakby moja druga rozmowa z ojcem...

... W roku 1938 ojciec skończył swą czynną służbę wojskową. Wrócił do swej pracy, był wtedy początkującym urzędnikiem w firmie transportowej. Zajmował się rozliczaniem wozaków, czy czymś podobnym. Mieszkał w mieście sam, tu chodził przedtem do szkoły i tak zostało. Na wiosnę trzydziestego

dziesiątego roku powołano go znów, tym razem niby na ćwiczenia. Został już do samej wojny. Początkowo walczył koło Krakowa, cofali się potem na Lwów. O tych trzech tygodniach wojowania mówi niewiele. Jakies tam krótkie obrázky bombardowań, trupy na drogach, zmęczenie, głód, strach... Podkreślał, powtórzył to kilka razy, że sumiennie spełniał swoje obowiązki dotąd, dopóki było to możliwe. Mimo wszystko nie rzucił karabinu, nie szukał cywilnego ubrania... Aż wtedy, gdy się już wszystko załamało...

... Uciekł z transportu jenieckiego jadącego do Niemiec i wrócił do domu. Kilkanaście dni siedział u znajomych, nie wiedział jak zacząć życie pod władzą wroga. Potem okazało się, że do końca wojny daleko i trzeba myśleć co dalej. Wojna potrafi nie wiadomo jak długo, a tu trzeba jeść, choć dwa razy dziennie jeść, mieszać, coś włożyć na siebie. Wtedy poszedł do pracy. Przy pomocy znajomych dostał się jako urzędnik do starostwa...

... Nasza mama znała już ojca przed wojną. Teraz znów chodził ze sobą, wreszcie wzięli ślub. Ojciec jako urzędnik dość łatwo załatwił sobie mieszkanie. Miał wpływ na rozdział niektórych materiałów. Przyjmował od zainteresowanych prezenty, potrzebował przecież pieniędzy i żywności. Zdolał osiągnąć przyzwoity jak na tamte czasy poziom życia. Wokół była wojna, ale nie docierała ona do mieszkania moich rodziców. Odgródzili się od niej, nie przyjmowali jej istnienia do wiadomości. Oni, a raczej mówiąc ściślej ojciec...

Nie to, że zwątpił całkowicie w wyzwolenie, albo, że chciał wiernie służyć Niemcom. Myślał jednak, że potrafił to długie, długie lata. Chciał, widziałem to po nim jak bardzo chciał, żebym się wczuł w jego sytuację, w jego myśl...

... Jest wojna... Niemcy rozbijają państwo za państwem, nie ma nigdzie efektywnego oporu, nadzieja staje się coraz bardziej nikła. Może ktoś kiedyś ich pokona, ale na razie oni są górą. Barbarzyńcy, to fakt, dranie, okrutnicy, mordercy... Ale trzeba żyć... Pobili armię i państwo, rządzą... Musi ich pobić silniejsza armia i silniejsze państwo. Inaczej być nie może... Co ma więc zrobić zwykły człowiek? Zwykli ludzie w tych czasach robili przeważnie dwie rzeczy: albo walczyli, albo czekali...

... Odkładał na bok swoje myśli, swoje zdanie i staram się odtworzyć w pamięci słowa ojca, jak to on wtedy mówił...

... Zabiegał o jakie takie życie... Praca nerwowa, pod strachem. Niemcy mieli zawsze jakieś dzikie pomysły, chcieli dokuczyć Polakom. Musiał być dobrym urzędnikiem, a z drugiej strony trzeba zachować uczciwość. Wtedy już w okolicach naszego miasta pojawiali się partyzanci, a w samym mieście działały podziemne organizacje. Gestapo i żandarmi wychodzili ze skóry, były ciągłe aresztowania, w starej cegielni urządzono miejsce straceń. Chowano tam zamordowanych we wspólnych, masowych grobach...

Dokonywano też i publicznych egzekucji. Tak tracono członków podziemia. A tymczasem wojna

EMILIAN BLIZNIAK

# BEZIMIENNI BOHATEROWIE WRZEŚNIA i II WOJNY ŚWIATOWEJ

Jak każdego roku wrzesień jest miesiącem pamięci narodowej o tych, którzy w mundurach czy też w stroju cywilnym toczyli śmiertelną walkę z hitlerowskim najeźdźcą o życie i wolność narodu, o godność i honor Ojczyzny, za którą w kampanii wrześniowej 1939 r. na polach bitewnych wszystkich frontów II wojny światowej, w oddziałach partyzanckich, obozach czy placach egzekucji oddali to, co najdroższe — swoje życie.

Dla uczczenia ich pamięci w 30 rocznicę tragicznego Września przed pomnikami na miejscach dawnych bitew, na placach egzekucji, w obozach, na wojskowych cmentarzach czy też na pojedynczych żołnierskich mogiłach złożono wiązanki białoczerwonych kwiatów i zapalono znicze. Tym zaś, którzy zginęli w niemieckich obozach jenieckich i koncentracyjnych i tym, których bezimiennie groby rozsiane są po Polsce i polach bitewnych II wojny światowej złożono kwiaty i zapalono znicze przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Pamięć wszystkich poległych i pomordowanych uczczono uroczystym apelem i minutą ciszy. Ten piękny zwyczaj posiada swą półwiekową tradycję, a ojczyznę jego jest Francja. Pierwszym, który rzucił myśl o Nieznanym Żołnierzu był Fryderyk Simon, prezes wielu francuskich towarzystw, który przemawiając w 1916 r. jeszcze w czasie trwania I wojny światowej nad bezimiennym grobem

francuskiego żołnierza powiedział:

„Dlaczego Francja nie otworzy bram Panteonu dla jednego ze swych nieznanych żołnierzy, poległych po bohatersku za Ojczyznę? Na krypcie powinno się wyrzeć napis zawierający tylko dwa słowa — „Un Soldat” i dwie daty 1914—1916. Złożenie prochów zwykłego żołnierza w Panteonie, gdzie spoczywa tyłu naszych geniuszów będzie symbolem i zarazem hołdem oddanym całej armii francuskiej”. Projekt Fryderyka Simona poparty przez deputowanego Maunoury oraz prezesa „Societe Francaise” Cresciza, który w tej sprawie napisał list do ówczesnego prezydenta Francji Clemenceau spotkał się z przychylnym przyjęciem rządu i parlamentu francuskiego. W związku z tym Zgromadzenie Narodowe w dniu 9 listopada 1918 r. opracowało ustawę, w myśl której w dniu 11 listopada 1920 r. honory Panteonu będą oddane prochom jednego z Nieznanych Żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej, które tego samego dnia zostaną uroczystie przeniesione i złożone pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu. Uroczystość ta była ogromnym przeżyciem dla całej ówczesnej Francji. Specjalny pociąg wiozący trumnę z prochami nieznanego żołnierza z Verdun, twierdzy, gdzie rozegrała się najkrwawsza bitwa w historii I wojny światowej, zatrzymywał się w drodze do Paryża, we wszystkich miastach i miasteczkach, gdzie wielotysięczne tłumy oddawały hołd bezimiennemu bohaterowi Francji.

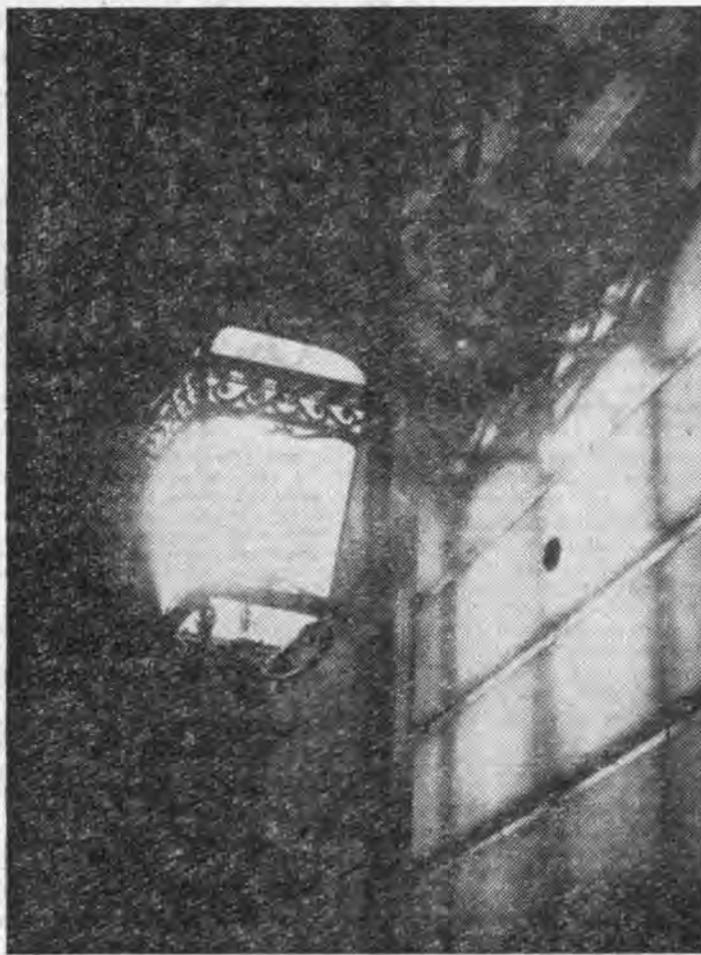
Podobne uroczystości odbyły się tego samego dnia w Anglii, w opactwie Westminster, gdzie pod olbrzymią kryptą w środku głównej nawy złożono zwłoki Nieznanego Żołnierza. Ponadto w Whitehall wzniesiono grobowiec Nieznanego Żołnierza poświęcony pamięci żołnierza angielskiego, którego ciała nie odnaleziono. W Polsce pomnik ku czci bezimiennych poległych na wojnie żołnierzy został wzniesiony po I wojnie światowej, w 1925 r. na dawnym Placu Saskim, a obecnie Placu Zwycięstwa. Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie został wykonany według projektu Stanisława Ostrowskiego. Usytuowany u wejścia do jednego z najstarszych parków Warszawy — Ogrodu Saskiego, założonego jeszcze przez Andrzeja Morsztyna, przypomina, że żołnierze polscy walczyli za „Wolność naszą i Waszą” na wszystkich frontach świata, mówi o tym każdemu przechodniowi kamienne tablice, na których wyrzeć sa nazwy miejsc bitewnych, gdzie zginęli polscy żołnierze. Dzisiaj Groby Nieznanego Żołnierza znajdują się niemal we wszystkich stolicach świata.

## Filharmonia „Nowin Rzeszowskiem”

26 września o godz. 19 w sali WDK odbywał się piątkowy koncert symfoniczny Państwowej Filharmonii im. Artura Malawskiego w Rzeszowie. Na program składały się głównie utwory kompozytorów epoki klasycznej. Dyrygent Filharmonii Śląskiej z Katowic Czesław Placzek poprowadził ostatnią symfonię J. Haydna nr 104 (Mit dem Dudelsack) oraz uwerturę do opery „Urowadzenie z Seraju” W. A. Mozarta. Solistką wieczoru była znana zarówno rzeszowskiej publiczności, jak i słuchaczom Radia i Telewizji Lidia Skowron. Wykonała ona arie i recytatywy Gabriela z oratorium „Stworzenie świata” J. Haydna oraz dwie arie operowe Mozarta (aria Cherubina i aria Hrabiny z opery Wesele Figara). W programie znalazł się też koncert obojowy włoskiego kompozytora z II połowy XVIII wieku D. Cimarosi w wykonaniu Mieczysława Koczorowskiego, solisty poznańskiej orkiestry operowej.

Pierwsza strona programu koncertu zawierała dedykację dla „Nowin Rzeszowskich” z okazji Ich Jubileuszu XX-lecia od Dyrekcji i Zespołu Państwowej Filharmonii w Rzeszowie.

Wyraziły one tym koncertem podziękowanie Redakcji za wieloletnią współpracę i propagowanie na łamach „Nowin Rzeszowskich” działalności najważniejszej instytucji muzycznej naszego województwa — Państwowej Filharmonii im. Artura Malawskiego w Rzeszowie.



Fot. M. KOPEC

## OGOLNOPOLSKA KONFERENCJA MUZEALNA w Sanoku

ciąg dalszy ze strony 6

wolnym powietrzu i miłośnicy zabytków, jak również służba konserwatorska. Doc. W. Kalinowski zwrócił uwagę na konieczność ratowania obiektów zabytkowych także i poza parkami. Zdaniem autora należałoby przede wszystkim przeprowadzić szeroką akcję popularyzatorską, tak aby mieszkańcy starych budowli nie wstydzi się „starych chatup”, lecz byli z nich dumni. Podobnie wygląda sytuacja w odniesieniu do architektury małomiasteczkowej, która ulega bezlitosnej likwidacji. Wielu dyskutantów poruszało problemy teoretyczne i terminologiczne, twierdząc, że podziały na architekturę tzw. ludową i będącą dziełem zawodowych mistrzów są szluzowe, bo przecież w najwspanialszych dziełach polskiego baroku i renesansu można się dopatrzeć ludowej interpretacji i odwrotnie, często ludowi cieśle tworzyli dzieła monumentalne. Tylko całość naszej spuścizny tworzy kulturę narodową. Mgr Ryszard Brykowski z IS PAN w Warszawie wystąpił z propozycją powołania dla województwa rzeszowskiego specjalnej komisji przy WKZ do rozpatrzenia możliwości i form ratowania architektury cerkiewnej, nie tylko obiektów zakwalifikowanych do grupy zerowej, lecz wszelkich innych, gdyż budownictwo cerkiewne stanowi zamknięty już rozdział historii architektury. Jednocześnie dyskutant zwrócił się z apelem do ZZG INCO o przyjęcie z bezinteresowną pomocą w zakresie wykonywania ekspertyz mykologicznych dla potrzeb komisji. Warto też dodać, że wielu uczestników z aprobatą wypowiadało się na temat prac i rozbudowy Parku Etnograficznego MBL i że dla rzeszowskich uczestników konferencji było to wielką satysfakcją. Całość materiałów konferencyjnych (referaty, wypowiedzi dyskutantów) zostanie wydana w osobnym numerze „Materiałów MBL” w Sanoku.

Z okazji konferencji czynne były również 4 wystawy: „Parki Etnograficzne w Polsce”, wydawnictw poświęconych muzealnictwu skansenowskiemu, środków i preparatów chemicznych służących do konserwacji drewna, a także wystawa ikon w Parku Etnograficznym za Sanem.

ANNA KISIELEWSKA

trwa, czarna plama hitlerowskiego najazdu rozlewała się coraz szerzej i szerzej... Na północ, na południe, na wschód... Ktoś tam wrzesień przypomniał sobie ojca, przysłał do niego starszego kolegę jeszcze ze szkolnej ławy. Ten powiedział krótko: wojna się nie skończyła, nikt nikogo nie zwalniał z żołnierskiej przysięgi i obywatelskich obowiązków. Każdy musi walczyć dalej, a szczególnie żołnierze. Teraz trzeba działać w podziemi. Organizacja łączy na ojca... Proponuje mu wstąpienie w swe szeregi...

Mama kiedyś powiedziała, że ojciec walczył z Niemcami na swój sposób. Wtedy, w czasie tej rozmowy zapytałem ojca, jak to było naprawdę...

... Nie, to zupełnie nie tak. Wtedy okłamywał siebie, mamę, przyjaciół. Walka... Handel dolarami, oszukiwanie Niemców na materiałach budowlanych, coś tam jeszcze... Miał to skądzić wrogowi, bardzo skądzić... Takie właśnie działania ubierał w piękne słowo „walka”... Zatykał tym słowem swoje sumienie...

... A naprawdę? Naprawdę było przekonanie, że nie wolno drażnić dziękiego zwierza. Porywanie się z motyka na słońce jest przecież szaleństwem. Nic to nie zaszkodzi wrogowi, jest on wystarczająco silny, a tylko spowoduje straszny, krwawy odwet. Przecież zabijają stu za jednego. W takiej proporcji łatwo obliczyć na jak długo może wystarczyć Polaków. To już tylko matematyka...

... Trzeba więc zacisnąć zęby i czekać, trwać i przetrwać... Wtedy jest szansa ocalenia choć części ludzi...

... Na propozycję wstąpienia do tajnej organizacji ojciec odpowiedział więc odmownie. Mało, tłumaczył jeszcze przyjacielowi, że to, dla ludzi i co najważniejsze, niepotrzebne... Czy zmieni coś w rozwoju ogólnej sytuacji tych paręset prawie bezbronnych chłopców tułających się po lasach? Zjedzą ich wszyscy, dobije zimno. Niemcy nie będą musieli w ogóle strzelać... Czy naprawdę wierza, że jeżeli jakiś robotnik nawet wyprodukuje złą część pocisku czy bomby, to Hitler przegra wojnę? W innych fabrykach miliony ludzi robią miliony dobrych granatów. Wystarczy im do walki... Nie, on nie da się wciągnąć do takiego szaleństwa...

... Ojca aresztowano przypadkowo, na ulicy. Po prostu jakiś miejscowy Hitler miał dostarczyć do obozu określoną ilość Polaków. Żandarmi nie zwracali uwagi na żadne dowody, zaświadczenia, nie słuchali wyjaśnień. Co najwyżej odpowiadali razami kolb czy batów. Zatrzymanych załadowano na samochody i wywieziono do baraków za miastem. Tam siedzieli przez trzy dni kompletnie odcięci od świata. Nie dopuszczono żadnych rodzin, żadnych paczek, nawet nie udzielano informacji. Przez ten czas przygotowywano wagony. Już byli dla Niemców niczym, kupą ludzkiego poruszającego się mięsa, jeszcze żywi, ale jakby umarli. Byli dla nich tylko razy pa-

lek, uderzenia kolb i trochę brudnej wody z brukwiami...

Pojechali specjalnym transportem, wagony towarowe z zadrutowanymi oknami, w budkach hamulcowych siedzieli uzbrojeni strażnicy. Do Oświęcimia...

... Przeszedł przez wszystko, przez co mógł przejść zwykły więzień, nie szukający możliwości przeżycia kosztem innych, nie mający oparcia w jakiejś zorganizowanej grupie...

... Ojciec mówił to i badał moją twarz, szukał w niej zrozumienia. Czy mogę to sobie wyobrazić? Czy dotrze to do mojej świadomości? Widziałem filmy o obozach, ludzi ubranych w pasiaki, jak brna w błocie, walczą o kawałek zeschłego chleba, umierających, szalejących esesmanów, druty kolczaste, karabiny maszynowe na wieżyczkach, wagony transportów...

... Tam był mój ojciec... Żył jak inni, czekał na śmierć. Przeżył... On właśnie przeżył... Ale tam rozumiał, że trzy czwarte transportu zginęły na próżno. Gdyby walczyli, gdyby wcześniej poszli nawet bez broni do lasu, to przecież nie za darmo oddawaliby życie. A tak? Daremna, beznadziejna śmierć robaka rozdeptanego obcym butem...

... Czas obozowy nie płynął jednakowo... Były okresy, gdy wegetacja jakoś się stabilizowała, potem nadchodziły okresy kryzysów. Człowiek stał z głodu, odchodziła mu chęć życia. Tylko gdzieś w głębi świadomości kotłowała się iskierka woli. Ta iskierka kazała walczyć o uciekające życie... Ta

iskierka mogła też zagłuszyć wszystko...

... Grupa więźniów z kuchni organizowała dożywianie chorych. Niewiele mogli zrobić, trochę rzadkiej zupki, parę ziemniaków czy kromka chleba, ale to czasem starczało, by znów wracała wiara w możliwość przetrwania. Ktoś, kto o tym decydował postanowił, żeby pomóc jednemu człowiekowi z Łodzi. Na wolność był jakimś działaczem. Miał dostawać dodatkową porcję chleba. Ostatnim ogniem pośredników, przez których szła ta porcja był ojciec. Początkowo nosił ten chleb, potem jednak stan chorego pogorszył się. Umierał... Przez pewien czas ojciec nie nikomu nie mówiąc, że pomoc dla tamtego jest już zbędna brał ten chleb dla siebie... Zjadał...

... Staralem się jak mogłem uchwycić sens tego, co słyszałem. Wczułem się w tamten problem kromki chleba. Nie, tego chyba jednak nie potrafię. Jak byłem kiedyś głodny, to tylko takim głodem, który budzi nadzieję na dobry obiad. Nie oszalałoby mnie nigdy uczucie pustki, wiecznej pustki w żołądku, nie miałem głodowych zawrotów głowy... Nie grzebałem w na wpół zamarzniętych śmieciach obierków ziemniaków, nie grzebałem w błocie za kawałkiem brukiwi...

... Ojciec swym postępkami wykluczył się z kręgu możliwości pomocy. Nie był już nikomu do niczego potrzebny, mógł nawet umrzeć. Okazał się za słaby do działania, nie mógł mi ufać. Mówi-

wił o tym z pełnym zrozumieniem. Tak, nie oskarżał. Raczej schylał się z pokorą przed wyrokami tego czasu. Tam nie mógł pytać kto dał innym ludziom prawo do takich wyroków. Przeżył... Jak? mówił o tym...

... Wtedy długo chodziłem po cmentarzu, wspominałem słowa ojca, jego twarz, smutną, wychudzoną twarz ciężko chorego człowieka. Umierał, bo nie chciał żyć. Sam, dobrowolnie chyba unicestwiał siebie... Za ciężko mu było dźwigać tamten czas i pamięć tamtych spraw...

... Czasem miałem wrażenie, że ojciec nie dopowiedział czegoś do końca w swej spowiedzi. Coś tam jeszcze zachował tylko dla siebie. To najgorsze, powód swej rezygnacji z życia...

... Te cmentarne wspominki coś we mnie przelamały. Zbuntowałem się... Po co właściwie tkwię myślami w minionym czasie? Dlaczego przeżywam wśród dawno umarłych? Nic jeszcze nie zacząłem, a już mnie splatały sprawy przebrzmiałe. Maja trupi zapach, niosa w sobie jad śmierci, zatrują każdą myśl, każdy sen, niszczą każde działanie. Zapuściły korzenie na polach byłych obozów, dalej szukają ofiar. To one zabrały mi ojca, teraz znów ja jestem bliski zatamania się...

... Ja jestem żywy... Ciągłe żywy... Chcę być żywy... Nic mnie nie obchodzi sprawa dorosłych. Jestem młody i chcę żyć... Ojciec, Kochany ojciec — tak zawsze o nim mówiłem — ojciec robi mi teraz krzywdę...

## Kartki dla Ewy

# RATOWNICY

Na Kalatówkach obradowali ludzie dobrej woli. Była to jubileuszowa konferencja GOPR-u, który powstał 60 lat temu z inicjatywy doskonałego taternika Mariusza Zaruskiego. W dniu 10 lutego 1909 roku przeprowadzono pierwszą akcję ratunkową. Pod Małym Kościelcem, w lawinie śnieżnej zginął kompozytor i narciarz — Mieczysław Karłowicz. Dziś stoi tam tablica pamiątkowa, a turyści zdążający do Czarnego Stawu mogą ją sobie obejrzyć. Większość jednak nie interesuje się nią zupełnie. W pogoni za przygodą nie ma czasu na chwilę zadumy.

W ciągu 60 lat, ludzie spod znaku Błękitnego Krzyża brali udział w wielu akcjach. Niektóre weszły do literatury jako przykłady bohaterstwa i poświęcenia. Postacie ratowników mogą być wzorem godnym naśladowania. Bez chwili zastanowienia ratowano odpadłych od skały wspinaczy, zbłąkanych turystów, lekkomyślnych ceprów. Nawet pies zagubiony w zlebach Giewontu doczekał się pomocy.

Dzisiaj GOPR ma świetnie wyszkolony personel i nowoczesny sprzęt techniczny. W każdym schronisku jest placówka GOPR, dyżurują ratownicy. GOPR udziela informacji, przestrzega i radzi, że gór trzeba się uczyć. Czasem dziecinny spacer może być niebezpieczny.

Większość turystów ostrzeżenia te wytwornie lekceważy. Wszystkie polskie góry zostały zbadane od podnóży po wierzchołki w sposób absolutny. Nic już w nich odkryć nie można prócz pustych puszek po konserwach. Wyprowadziły się misie, jelenie i orły. Przyszli człowiek, pobudował drogi, ucywilizował teren, można więc chodzić bezpiecznie.

Kiedyś tylko śmiałkowicie zdobywali szczyty. Ich wyprawy miały charakter przeważnie eksploracyjny. Dziś w Polsce chodzimy prawie wyłącznie dla przyjemności. Zakopane i Tatry np. odwiedza rocznie kilka milionów turystów. Przeważają wycieczki zbiorowe. Każda szanująca się instytucja lub szkoła jedzie w sezonie pod regle mimo propagandy Bieszczadów, Beskidów lub Karkonoszy. Tatry ciągle są modne, ciągle atrakcyjne i dziwić się temu trudno, ale zwiędzenie ich wymaga choćby minimalnego przygotowania. Tymczasem wielu chodzi bez treningu, bez ekwipunku, pojęcia nie mając o właściwościach górskiego klimatu. Były szybciej oblecieć renomowane miejsca, a potem dyszeć za kamieniem i planować następny wycieczny wspinaczkowy.

Wszystko na pozór wydaje się proste i łatwe do zdobycia, kiedy mapa i kompas w kieszeni. Tymczasem niedoświadczeni wycieczkowicze zapominają, że marsze na azymut to sztuka, którą w wojsku wkuwa się bez pamięci, a mapa służy nie tylko do odczytania koloru szlaku. Szanujący się turysta umie także odczytywać warstwie, w związku z czym nie zawsze chodzi na przełaj. „Kto chadza na skróty, w domu nie nocuje” — mówi górskie przysłowie. Szlaki turystyczne prowadzą drogami, które najszybciej i najbezpieczniej dochodzą celu. Na odstępstwa mogą pozwolić sobie ludzie mający w nogach niejedną kilometr górskich perci. Skróty w Tatrach często kończą się tragicznie. Goprowcy wiedzą o tym i zawsze przestrzegają naiwnych. Nieraz przecież przyszło ścigać im cepra uwięzionego w skalnej półce. Cepra dygotał z zimna i strachu oraz przysięgał, że nigdy, choćby mu dopłacano nie wejdzie na żadną górę.

Do gór trzeba mieć serce i talent. Nie wolno ich lekceważyć, trzeba je rozumieć, wtedy zawsze ukąsą się w pełnej krasie. Wiedzą o tym ludzie, którzy oddają górą swoje wolne chwile. I miłszy im szorstki kamień, kiedy utrudzeni przysiadają od wyścielanych mebli w pensjonatach.

Za lat sto nasze góry pokryje asfalt i sieć przewodów elektrycznych. Wnuki spędzimy weekend pod szczytami pewnie powiedzą: nic ciekawego, trochę trawy i kupa kamieni. Umrze tradycja Kazalnicy, Zamarłej Turni i Wielkiego „Miegusza”, ale w księgach spod znaku Błękitnego Krzyża zostanie pamięć Klimka Bachledy, Wawrytki, Żulawskiego i innych.

BEGA



Prorektor WSI w Rzeszowie, prof. dr JAN WOZNIACKI.  
Rys. J. SIENKIEWICZ

## Owacje dla „Mazowsza” w Berlinie

BERLIN (PAP)

Owacyjne przyjęcie zgotowała publiczność berlińska „Mazowszu”, które rozpoczęło występy w stolicy NRD. Mieszcząca 3 tysiące osób sala „Friedrichstadtpalast” wypełniona była do ostatniego miejsca, a każdy punkt programu nagradzono długotrwałymi brawami.

Obecna, trzecia z kolei wizyta tego zespołu w NRD, związana jest z obchodami 20-lecia tego kraju. „Mazowsze” odwiedzi 11 miast Niemieckiej Republiki Demokratycznej, m. in. Magdeburg, Drezno, Cottbus, Goerlitz, Frankfurt n/Odra. Tournée zakończy się 10 października.

## POLONICA KULTURALNE

PREMIERA „PANA WOŁODYJOWSKIEGO”  
W ZWIĄZKU RADZIECKIM

W Moskwie i innych miastach radzieckich odbyła się w końcu września premiera filmu „Pan Wołodyjowski”. Na premierze obecna była polska delegacja, w której skład weszli reżyser Jerzy Hoffman i odtwórca roli tytułowej Tadeusz Łomnicki.

TURGIENIEW W POLSCE

„Przed stu laty w wydawnictwie „Księga Świata” ukazał się artykuł „Współcześni pisarze rosyjscy”, z którego czytelnik polski dowiedział się po raz pierwszy o twórczości Iwana Turgieniewa. W ślad za tym artykułem pojawiły się pierwsze przekłady opowiadań autora „Ojców i dzieci”. Jest to początek obszernej informacji o recepcji dzieł Turgieniewa w naszym kraju, zamieszczony we wrześniowym numerze miesięcznika „Inostrannaia Literatur”.

## Polski kapłan potępia Defreggera

Jeszcze jeden głos w ponurej sprawie biskupa-mordercy. Głos z Polski, głos polskiego księdza. Do biskupa Mathiasa Defreggera otwarty list wystosował ks. Henryk Weryński, pułkownik Wojska Polskiego w stanie spoczynku.

Ks. Weryński przed wojną był działaczem chrześcijańskiej demokracji. Blisko współpracował ze zmarłym niedawno ks. Ferdynandem Machayem, działaczem na Orawie. Był kapelanem Wojska Polskiego. W czasie okupacji działał w Ruchu Oporu. Po wojnie był także kapelanem Wojska Polskiego.

Ks. płk Weryński pisze do Defreggera jako kapłan i jako oficer. Daje dobitny wyraz swego stosunku do mordu kapitana Defreggera w Filetto i do jego postawy jako biskupa katolickiego. List zamieścił tygodnik „Za i Przeciw” w nr 36. „Tak, jak i Ty, sięgnąłem po kapłaństwo” — pisze ks. Weryński. — „Tak, jak i Ty, nosiłem mundur oficera. Dla Ciebie śmiało zwracam się do Ciebie w imię świętości Chrystusowego kapłaństwa i w imię rzetelnie zrozumianego honoru oficerskiego. W pryzmacie idei Chrystusowego kapłaństwa tylko jednoznacznie można ocenić Twoje zlecenie rozstrzelenia siedemnastu niewinnych ludzi w Filetto. I tak jednoznacznie — jako zbrodnię — oceniła Twój czyn zdrowa opinia całego świata cywilizowanego”.

Ks. Weryński ocenia także postawę prokuratury NRF, która nie dopatrywała się w morderze Filetto zbrodni, ale uznała go za zabójstwo wskutek czego — według zachodniemieckiego kodeksu karnego odpowiedzialność za mord w Filetto uległa przedawnieniu. „Poniżej godności kapłańskiej i oficerskiej — czytamy w liście — jest zasłanianie się perfidną oceną prokuratora, że w Filetto nie popełniłeś morderstwa, tylko dopuściłeś się zabójstwa. Chyba tylko pajęczyna zachodniemieckiej kazuistyki dzieli tu morderstwo od zabójstwa. A gdyby nawet było to tylko zabójstwo, to czy Ciebie nie obowiązywało tam, w Filetto, piąte przykazanie Boże: nie zabijaj? Aż strach pomyśleć, że tam, w Filetto, ważniejszy był dla Ciebie rozkaz dowódcy dywizji niż wyraźny rozkaz Boży”.

Ks. Weryński wzywa Defreggera do rezygnacji z biskupiej godności. „Wzywam Cię do zdecydowanego kroku pokuty i pełnej ekspiacji za zbrodnię w Filetto. Trzeba Ci przekreślić dotychczasowe rachuby obliczone na karierę osobistą, podyktowane ambicją. Trzeba złożyć na ołtarzu biskupie dystynkta i prosić o wyznaczenie takiej pokuty, która mogłaby — chociaż w części — zrównoważyć zbrodnię w Filetto. Nasz znakomity pisarz Henryk Sienkiewicz, którego „Quo vadis” na pewno czytałeś, napisał w „Rodzinie Połanieckich” tak bardzo trafnie i znamienicie: „Jest pewna odwaga w powiedzeniu: moja bezwzględna wina — i kto tę odwagę ma, temu jeszcze coś zostało”... Musisz zdobyć się na tę odwagę w imię świętości kapłaństwa i oficerskiego honoru”.

Już wiadomo, że biskup Defregger nie ma tej odwagi, tak jak nie miał przed 25 laty, kiedy wydawał rozkaz mordowania niewinnych ludzi, nie sprzeciwiając się działaniu hitlerowskiej maszyny zbrodni i terroru.

(w)

# PAŹDZIERNIK W DKF

Dyskusyjny Klub Filmowy „Klasy” przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie rozpoczął w dniu 2 października nowy — już jedenasty — rok swej działalności projekcją kontrowersyjnego filmu RENE CLEMENTA „W PEŁNYM SŁOŃCU” (1960 r.). Autor „Zakazanych zabaw” jednego z najwybitniejszych dzieł kinematografii francuskiej ostatniego dwudziestolecia, odchodzi w tym filmie od dotychczasowego, dramatycznego widzenia świata. „W pełnym słońcu” oraz „Tama na Pacyfiku” i film „Jaka radość być” stanowią poszczególne etapy drogi, która zawiódła Clementa do grona filmowych konformistów. Niemniej dzieło to stanowi „majstersztyk” reżyserskiej pracy i jako takie godne jest obejrzenia. Film przeznaczony jest wyłącznie dla DKF.

Kolejna projekcja (9 X) to znakomity „czarny kryminał” pt. „PANNA MŁODA W ZAIOBIE”. Wyreżyserowany przez FRANCOIS TRUFFAUT. Jeden z współtwórców francuskiej nowej fali stworzył ten film jako wyraz hołdu dla Alfreda Hitchcocka, którego wpływ na twórczość „nowofalowców” wydaje się niezaprzeczalny. Źródłem inspiracji stała się dla

reżysera powieść Williama Irisha „The Bride Wore Black” należąca do tzw. czarnej serii amerykańskiej literatury, która od dawna fascynowała Truffautem swą narracją, opartą na opisie fizycznego działania, niebanalnymi charakterami i specyficznym humorem (do tej serii należy również powieść Raymonda Chandlera „Zegnaj lalczko” drukowana niedawno w „Nowinach”). Doskonała kreację stworzyła w tym filmie Jeanne Moreau. „DZIEWCZYNA Z DIABELSKIEJ PRZYSTANI” (projekcja 19 X) w reż. MIKLOSA MARKOSA przenosi nas w dramatyczny okres powstania i upadku Węgierskiej Republiki Rad. W przeciwieństwie do wcześniejszego filmu Markosa „Cisza i krzyk”, będącego przede wszystkim studium postaw i reakcji ludzi osaczonych przez okrucieństwo, nowe dzieło o roku 1919 jest epickim obrazem wydarzeń i postaci tego okresu. Mimo pewnych pływających filmurka swym zaangażowaniem i głębokim humanizmem, a dzieje uczucia dwojga młodych, przekreślonego apokalipsa, ukazane zostały w sposób bardzo prawdziwy i przekonujący.

Dramat wojenny GIANNI PUCINIEGO „SIEDMIU BRACI CER-

VI” został oparty na wstrząsającej powieści „Moich siedmiu synów”, napisanej przez pozostałego przy życiu ojca rodziny Cervi — Alcide, którego synowie zostali rozstrzelani przez faszystów w grudniu 1943 r. Wspomnienia ojca Cervi były już tematem kilku filmów dokumentalnych, jednak dopiero dzieło Pucinięgo stanowi stosunkowo pełną rekonstrukcję tragicznych dni, kiedy we Włoszech zaczął się budzić ruch antyfaszystowski — bardzo specyficzny, bowiem powstający nie tyle z pobudek politycznych, co z naturalnej, instynktownej potrzeby chronienia własnej pracy, wykarmienia leżącej rodziny: z chłopskiej potrzeby spoglądania rzeczywistości prosto w twarz. Role ojca kreuje świetny radziecki aktor — Oleg Żakow. Projekcja 23 października.

JEAN COCTEAU należy do najwybitniejszych postaci naszej epoki. Ten wszechstronny humanista — pisarz, dramaturg, malarz i filmowiec — w swym filmie „KREW POETY” (1930 r.), wywodzącym się z kręgu surrealizmu, proponuje widzowi świat przekomponowany wrażliwością artysty, odrealniony — jak ze snu, nagle z poetycznych wizji przechodzącego w labirynt rzeczywistości.

Jest to film pozostawiający w pamięci niezatarte wrażenie — dzieło, którego nie zapomina. Projekcja odbędzie się 25 X.

Szóstym filmem października (30 X) będzie „OSTATNI MIESIĄC JESIENI” (pula specjalna), wyreżyserowany przez moldawskiego „poetę ekranu” WADIMA DERBIENIEWA, w oparciu o opowiadanie Jona Druce pod tym samym tytułem. Derbieniew w mistrzowski sposób potrafi wyrazić istotę ludzkiego bytowania, charakterów, przyrody. Jest artystą szczególnie uwrażliwionym na poezję zwykłego, codziennego życia. Nie poprzestaje przy tym na prostym opisie, lecz stara się oddać filozoficzny sens czynów, nieoświadczonych i marzeń człowieka. Bohaterami tej lirycznej opowieści jest para starszuchów, daremnie oczekujących odwiedzin swych synów. W filozoficznym biegu myśli autorskiej odkrywamy dobroć, łagodność, życzliwość, madre traktowanie życia właściwe ludziom, którzy wiele widzieli i doświadczali. I w tym zawiera się optymizm filmu przeznaczanego dla wszystkich, którzy sensu życia poszukują nie tylko w naskórkowej przygodzie.

jol-er